Nr 277. Kraków, Sroda dnia 5 Grudnia 1894. Rok II

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 **Na prowincji:** rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 **Za granicę:** miesięcznie złr. 2.— Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

Z bieżącej chwili.

Jak zwykle, parlament włoski został otwarty z wielką uroczystością i król wygłosił mowę programową. Od pałacu Kwirynalskiego do Monte Citorio, gdzie zasiada Izba deputowanych, wszystkie ulice i place były wspaniale dekorowane. Wszędzie stały szpalery wojska i po całej drodze król Humbert był entuzjastycznie przez ludność witany. Gdy to piszemy, nie nadeszły jeszcze depesze o przemówieniu królewskiem i tylko według półurzędowego dziennika *Opinione*, możemy donieść, że panujący zaczyna robić oszczędności od własnej osoby i sam sobie zmniejsza listę cywilną o 2 miljony franków. Następnie wyrazi on ubolewanie z powodu śmierci cesarza rosyjskiego i zapewni, że pokój europejski jest zabezpieczony na dłuższy czas. Minister skarbu ma przedłożyć cały szereg oszczędności, które wyniosą około 18 miljonów. Krążą pogłoski o zaprowadzeniu monopolu zapałek. Przyniósłby on w każdym razie około 5 miljonów fran. Gdyby wszystko poszło swoim trybem, to w przeciągu trzech lat niedobór zostałby zupełnie usuniętym. Są to jednak tylko pobożne życzenia pana Sonnino, piastującego klucze kasy państwowej, gdyż niedobór we Włoszech jest chorobą chroniczną, a wojna cłowa z Francją przyniosła dotąd Włochom straty miljardowe. Francja, jako kraj kolosalnie bogaty, może długo przetrzymać przesilenie, ale klasyczna ziemia italska znaną jest ze swego klasycznego ubóstwa i owa walka podkopała dobrobyt całego kraju. Tymczasem stosunki polityczne między obydwoma państwami coraz więcej się zaostrzają, a świeże przyaresztowanie kapitana sztabu francuskiego, który bezwiednie przeszedł granicę włoską, oburzyło do najwyższego stopnia opinję publiczną we Francji. Rząd włoski związany jest silnie z Niemcami i Austrją. Ludność nienawidzi dziś Francuzów, a Crispi jest fanatycznym zwolennikiem trójprzymierza. Wobec tych danych, o wstrzymaniu wojny cłowej nie ma co mówić, a dopóki ona trwać będzie, wszelkie zaprowadzone oszczędności nie wiele pomogą budżetowi, który zawsze będzie się rozpoczynał i kończył niedoborem.

W tych dniach ambasador francuski przedstawił Zolę królowi Humbertowi, który głośnego pisarza francuskiego przyjął bardzo życzliwie; w rozmowie zaś swojej głównie na to nacisk położył, że prasa francuska niesłusznie Włochy napada, gdyż one niczego więcej nie pragną, tylko pracy i pokoju. Król zapewnił przy tej sposobności, że sam Crispi, poczytywany we Francji za wroga, jest wielbicielem Francuzów.

Król włoski już po raz drugi w tym roku wynurza swoje sympatje dla Francji, jakby ją chciał koniecznie przejednać i pozyskać. Tymczasem o porozumieniu między dwoma narodami tak długo mowy nie będzie, póki Włosi stać będą przy trójprzymierzu. Francja zrobiła z nich naród i państwo, oni zaś tak się wywdzięczyli, że zawarli sojusz z jej wrogiem śmiertelnym, z Prusakiem.

Socjaliści belgijscy nie są jeszcze zadowoleni odniesionemi zwycięstwami w parlamencie i radach prowincjonalnych. Chcą oni zaprowadzenia ogólnego głosowania podczas wyborów do rad municypalnych. Tak liberalni, jak i klerykalni posłowie stanęli silnie przeciwko tym roszczeniom. Gdyby rzeczywiście przyszło do tego, to miasta: Bruksela, Antwerpja, Leodjum, Gandawa i wszystkie inne centra przemysłowe dostałyby się w moc socjalistów. Ogólny głos nie życzy sobie reformy wyborczej co do rad municypalnych, gdyż w połowie miast burmistrzami zostaliby socjaliści. Ponieważ policja należy do władzy burmistrzowskiej, więc nastąpiłyby ładne stosunki.

Lord Roseberry jest skłonnym przyjąć deputację armeńską. Depesza do *Daily-News* z Konstantynopola donosi, że dzięki energicznemu stawieniu się ambasadora angielskiego, wytoczonem zostanie surowe śledztwo przeciw władzom tureckim w Armenji i będą tam zaprowadzone pewno ulgi.

Wiadomość podana przez *Figaro*, jakoby ambasador niemiecki w Paryżu, hr. Münster, zażądał od ministra spraw zewnętrznych Hanotaux wyjaśnienia, z powodu napadu dzienników na pełnomocników wojskowych, okazała się z gruntu fałszywą. Ambasador niemiecki od pewnego czasu jest chory i nie opuszcza swego pokoju. Minister Hanotaux był co prawda u niego z wizytą, ale to miało charakter tylko czystej grzeczności.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 3 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Początek posiedzenia godz. 11 przed południem. Na ławie ministrów: Bacquehem, Jaworski, Madeyski, Plener. Ostatni przedkłada tymczasowy budżet na czas od 1 stycznia do 31 marca 1895. Izba odsyła to przedłożenie do komisji budżetowej.

P. Pernerstorfer interpeluje rząd w sprawie wykonywania ustawy o policyjnem wydaleniu i o szupaśnictwie.

Izba przystępuje do dalszego ciągu rozprawy szczegółowej nad ustawą o pijaństwie. Sprawozdawca Szuklje wnosi, aby § 8 i następujące postanowienia ustawy odesłać napowrót do komisji gospodarczej.

Koło polskie wystąpiło na wczorajszem swem posiedzeniu przeciwko zmianie tego paragrafu, przedsięwziętego przez Izbę w tym kierunku, iż karze nie podlegają pijani, ale tylko ci, co ich do pijaństwa pobudzili. Koło uchwaliło dalej albo przeprowadzić pierwotne brzmienie tego paragrafu, odpowiadające w zupełności odnośnemu postanowieniu galicyjskiej krajowej ustawy o pijaństwie, albo też głosować w trzeciem czytaniu przeciwko całemu projektowi ustawy.

W rozprawie nad wnioskiem sprawozdawcy Szukljego biorą udział posłowie: Kramarz, Menger, Gotz, Kaizl i Lupul, poczem Izba, pozostająca widocznie pod wpływem uchwały Koła polskiego, odsyła go, w myśl wniosku sprawozdawcy projektu, do komisji gospodarczej.

Sprawozdawca Steinwender wnosi, w myśl przedłożenia rządowego, przedłużenie terminu spłaty udzielonej miastu Stryjowi po pożarze r. 1886 państwowej bezprocentowej zapomogi o lat pięć i rozdzielenie spłaty na lat dwadzieścia, zamiast dziesięć.

Vaszaty żąda większego uwzględnienia Czech przy zapomogach państwowych. Mówi w części po niemiecku, w części po czesku.

Izba uchwala, co do miasta Stryja, wniosek sprawozdawcy Steinwendera, poczem przechodzi do dalszego punktu porządku dziennego, mianowicie do przerwanej od mniej więcej dwóch tygodni szczegółowej rozprawy nad projektem nowej ustawy karnej, w szczególności zaś nad pierwszą jej częścią (ogólne postanowienia).

Rozprawa toczy się przy §. 1 i 8 o zasadę kary śmierci.

Przemawia sprawozdawca Kopp, następnie Slavik, Scheicher i inni.

Z KRAJU.

Lwów 3 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*) W powietrzu wiszą tragedje. Jesteśmy na wszystkie strony omotani procesami o sensacyjne morderstwa, przed przysięgłymi rozgrywają się dramatyczne zawikłania, po za Izbą sądową ludzie wymierzają sobie doraźne satysfakcje za pomocą rewolwerów i brzytew. Oto najświeższy fakt, który dziś po południu wydarzył się i wstrząsnął całem miastem. Bohaterem zajścia jest człowiek, należący do sfer inteligentnych, właściciel biura wywiadowczego przy ulicy Czarnieckiego l. 6, Ferdynand Langfort. Dziś w samo południe, podczas jego nieobecności, wkroczyli do mieszkania żydzi, ażeby za jakieś niezapłacone pretensje pozabierać z pokojów pożyczone meble. Mimo opozycji ze strony żony Langforta, mimo, iż biedna kobieta ze łzami w oczach zapewniała, że pretensja będzie natychmiast uiszczoną po powrocie męża, niewzruszone pijawki dokonały swego dzieła. Langfortowa natychmiast zawiadomiła o wypadku męża, który fiakrem przybył w pół godziny po zabraniu mebli z mieszkania. Za chwilę krótki, przeraźliwy krzyk w mieszkaniu Langfortów sygnalizował jakąś katastrofę. Zatrwożeni współlokatorzy wpadli do pokoju, z którego wydobył się okrzyk i zadrżeli z przerażenia. Langfortowa broczyła we krwi na podłodze zastrzelona przez męża z rewolweru, sam Langfort zaś konał, drugim strzałem targnąwszy się na własne życie.

Co właściwie zadecydowało o strasznem morderstwie i samobójstwie — nie wiadomo. Ile jest związku pomiędzy sceną zabrania mebli z pomieszkania Langfortów, a katastrofą, pozostanie również zagadką. W każdym razie, dla oświetlenia dramatu, dodać należy, że taka scena, jak publiczne zabieranie mebli w mieszkaniu ludzi, zaliczających się do lepszych sfer towarzyskich, była wysoce kompromitującą i mogła spowodować krok rozpaczliwy. W mieście utrzymuje się pogłoska, iż jedynym powodem zbrodni, była nędza.

Drugi fakt samobójstwa, daleko sensacyjniejszy, gdyż dotyczący człowieka, który zajmował w literaturze i w życiu publicznem wybitne miejsce, zdarzył się również dziś, o godzinie 12 w południe. Hr. Wiktor Baworowski, znany pod pseudonimem „Wiktor z Baworowa“, jako tłómacz poetów angielskich, zarznął się brzytwą we własnym mieszkaniu przy ulicy Kornela Ujejskiego (dawna Lipowa) l. 2. Jest to znany w całym Lwowie dom, niegdyś arsenał Grodzickich, jeden z zabytków dawnego budownictwa lwowskiego, zawiera zbiory naukowe Baworowskich. Szczegóły samobójstwa hr. Wiktora Baworowskiego brzmią następująco: Przed godz. 12 wysłał Baworowski służącego do miasta, pod pozorem zmienienia pieniędzy na drobne. Chciał go się pozbyć. Po wyjściu służącego, chwycił brzytwę i jednem cięciem rozpłatał sobie gardło. Olbrzymia fala krwi zalała podłogę. Hr. Baworowski przed dwoma miesiącami przybył do Lwowa z dóbr swoich w tarnopolskiem, dla kuracji oczu. Od 6 tygodni nie wychodził z mieszkania, leżał w ciemnym pokoju. Prawdopodobnie rozstrój nerwów popchnął go do samobójstwa. Baworowski był miljonerem.

Prezydent wyższego sądu krajowego, Jakób Simonowicz, podał się wczoraj do dymisji. Po otrzymaniu dymisji, wyjedzie p. Simonowicz ze Lwowa i osiędzie w dobrach swoich na wsi. Spodziewanym następcą jest wiceprezydent wyższego sądu krajowego, Tchórznicki. W tutejszych wysokich sferach obiega uporczywie pogłoska (przyjmujemy ją z zatrzeżeniem), że teraźniejszy minister oświaty, dr Madeyski, złoży niebawem tekę ministerjalną i obejmie opróżnić się mającą posadę prezy-

denta sądu krajowego. Analogicznie stało się z drem Steinbachem, który po złożeniu teki, objął posadę w najwyższym trybunale.

W teatrze dziś dopiero rozpoczął się właściwy sezon dramatyczny, opóźniony wskutek pobytu Modrzejewskiej. Jesteśmy pewni, że dramat, prowadzony przez fachowego literata, będzie lepiej wyglądał, aniżeli wtedy, gdy losami jego kierował syndyk propinacji i adjunkt Wydziału krajowego. P. Przybylski ma dużo do pokonania, piętrzą się przed nim ogromne trudności, stan teatru jest rzeczywiście połałowania godny, ale trzeba cierpliwie czekać, gdyż jednem pociągnięciem pióra, niepodobna naprawić kilkoletnich grzechów. Będziemy szczęśliwi, gdy będziemy mogli perjodycznie stwierdzać postępy sanacji teatralnej.

Dano dziś kilka jednoaktówek oryginalnych po raz pierwszy. Rozpoczął znakomity autor „Dramatu jednej nocy“, drobnostką sceniczną pod tyt: „Gdyby nie pan prezes“. Jest to rzecz zalecająca się przedewszystkiem żywym, dowcipnym djalogiem, finezją w wykonaniu i wzorowym wierszem. Młode małżeństwo gniewa się. Dąsy, focby, małe piekiełko domowe. Na szczęście znajduje się złoty łańcuch zgody i jest nim... raut w Kole. Drobiazg zrozumiały przedewszystkiem dla osób grupujących się w Kole literackiem i nawet dla Koła umyślnie napisany, przyjęto brawami.

Druga z rzędu poszła najnowsza jednoaktówka naszego najlepszego... specjalisty (przepraszam za wyrażenie, ale nie mam lepszego pod ręką) od jednoaktówek i zarazem dyrektora Zygmunta Przybylskiego pod tyt: „Na przekór“. Motyw wzięty z życia sfer rzemieślniczych, trochę słabszy w założeniu, aniżeli ten, który Przybylski tak świetnie uchwycił w „Fotografji Jędrusia“, przeprowadzony został z niezrównanym humorem i zachowaniem charakterystycznych cech tej afery. Majstrowa kłótliwa, przekomrzająca się ciągle i zła (wszystkie majstrowe są złe i kłótliwe w komedjach) młody pracowity czeladnik, zakochany w majstrównie, dalej majster, który zaprzedaje córkę staremu i brzydkiemu swojemu przyjacielowi, wszystko to przypomina mimowoli poczciwą atmosferę z komedji Korzeniowskiego, ale jest uchwycone z zupełnie innej strony, (w postaciach jest mniej tendencyjnego malowania skrajnemi kolorami) więcej czuje się tu rzeczywistości, a mniej naciągania szczegółów i osób do wypisanego z góry moralnego sensu. Panu Przybylskiemu zrobiono serdeczną owację. Po trzeciej salwie oklasków dyrektor uśmiechnięty, w otoczeniu aktorów pokazał się publiczności. Artyści grali dobrze, a przedewszystkiem niezrównana w rolach takich majstrowych, pani Gostyńska. Wybornym czeladnikiem był p. Walewski, jeden z najinteligentniejszych naszych artystów.

Lwów d. 2 grudnia

(*Lustracja majątków gminnych. — Budowa kolei lokalnych*).

W wypadkach wykrycia braków w funduszach gminnych zdarza się często, że naczelnicy gmin, względnie inni członkowie zwierzchności gminnych, tłómaczą się, iż użyli zapasów kasowych na częściowe lub całkowite pokrycie zaległych podatków, w razie zaś wykrycia braku w funduszach podatkowych, twierdzą, że opędzili niemi potrzeby bieżące gminne. W celu zapobieżenia na przyszłość podobnym, zwykle z prawdą niezgodnym wybiegom, które w wysokim stopniu utrudniają wykrycie właściwego stanu rzeczy, krajowa dyrekcja skarbu wydała polecenie swym podwładnym organom, powołanym do dozoru nad ściąganiem podatków, aby w razie wykrycia defraudacji, odnosiły się do wydziałów powiatowych z prośbą o równoczesne przeprowadzenie likwidacji funduszów gminnych i dopiero na podstawie wyniku likwidacji tych funduszów i podatków gminnych, zastosują one w ustawie uzasadnione środki. Wydział krajowy wezwał wskutek tego wydziały powiatowe, ażeby ze swej strony udzielały chętnie pomocy delegatom władzy politycznej w tym kierunku i aby uskuteczniały likwidację funduszów gminnych przy wspólnem porozumieniu i równocześnie z likwidacją podatków, przeprowadzoną przez organa władzy podatkowej.

Pertraktacje delegatów Wydziału krajowego z ministerstwem handlu w sprawie wspólnego poparcia budowy kolei lokalnych, przy pomocy subwencji państwowej i krajowej, zostały już ukończone.

Zastępca marszałka krajowego p. Chamiec i członek Wydziału krajowego p. Jędrzejowicz, powrócili już z Wiednia do Lwowa. Obecnie zasięgnie Wydział krajowy opinji krajowej Rady kolejowej, która zbierze się dnia 6 b. m., co do akcji krajowej w przedmiocie popierania budowy kolei lokalnych, a następnie na podstawie wyników konferencyj w ministerstwie odbytej i opinji krajowej Rady kolejowej, przedłoży Wydział krajowy Sejmowi konkretne wnioski w tej sprawie.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 3 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cesarzowa Elżbieta odjechała wczoraj do Miramare, a dziś wsiadła na pokład statku „Miramare“ i udała się w podróż do Algerji.

Niektóre pisma wiedeńskie i peszteńskie doniosły, że król serbski ma się wkrótce zaręczyć z arcyksiężniczką austrjacką. Wiadomość jest z gruntu fałszywą i w najwięcej interesowanych kołach, nic o tem nie wiedzą.

Konferencje biskupie, które się odbywały w arcybiskupim pałacu, pod przewodnictwem kardynała hr. Schönborna, zostały już zamknięte. Większość uczestników rozjechała się do swoich dyecezyj.

Dzienniki żydowskie wylewają łzy gorzkiego żalu nad wyjazdem profesora Brentano, który po dwudziestoletnim pobycie w Wiedniu, idzie szukać szczęścia gdzieindziej. Jak wiadomo, zajmował on stanowisko prywatnego docenta filozofji na tutejszym Uniwersytecie. W tych czasach ubiegał się o katedrę filozofji, lecz z powodu jego wolnomyślnych zasad, stanowczo mu jej odmówiono. Rozirytowany porzuca niewdzięczną ziemię i otrząsnąwszy proch z sandałów udaje się do starej Helwecji, aby tam szerzyć światło wśród prawowiernych wyznawców Lutra i Kalwina.

Wiedeński Yockej-Club został właścicielem ziemskim. Wczoraj podpisał kontrakt notarjalny, mocą którego dobra Kottingbrunn, leżące w bliskości Vöslau, przeszły w jego posiadanie, za cenę złr. 300.000. Będzie tam założoną szkoła trenowania koni.

W Krems odsłonięto pomnik cesarza Józefa II. Ładne i miłe miasteczko, udekorowano wspaniale. Wszędzie masy zieleni i kwiatów. Flagi, sztandary i dywany, zwieszały się z wszystkich dachów i okien. Właściwa uroczystość odbyła się w kościele. Następnie udano się na główny plac. Tutaj uszykował się cały pochód i wyruszył z muzyką na czele, do parku miejskiego, gdzie stoi pomnik. Po mowie burmistrza, dra Heinemanna, przy odgłosie hymnu narodowego i wystrzałów z moździerzy, odkryto pomnik cesarza, który głównie przyczynił się do podniesienia oświaty w Austrji. *Swój.*

Warszawa d. 1 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

△ Sprawa otwarcia rządowych teatrów warszawskich poszła w odwłokę. Już od poniedziałku, d. 26 listopada mogły się rozpocząć przedstawienia tak, jak je rozpoczął cyrk, jak je rozpoczynały d. 27 listopada teatry prywatne w Rosji i w Królestwie Polskiem. Nie wiadomo jednak, czy ową zwłokę należy uważać za korzystną, czy za szkodliwą dla teatrów warszawskich, szkody ograniczyłyby się jedynie do strat materjalnych. Przepisy, wydane w Petersburgu co do żałoby, mówią wyraźnie i teatry prywatne będą zamknięte do 25 listopada włącznie; teatry cesarskie do 13 grudnia b. r. Pytanie jednak, czy teatr rządowy jest teatrem cesarskim? Faktycznie nim nie jest, ponieważ uposażenia i teatrów samych i aktorów w teatrach cesarskich Petersburga, tudzież Moskwy przewyższają dziesięciokrotnie zasiłek skarbowy, pobierany przez teatry rządowe w Warszawie. Jeżeli więc władze wyższe zamierzają wciągnąć te ostatnie do kategorji teatrów cesarskich, byłby to dla Warszawy oraz dla samej instytucji zysk niemały: aktorzy braliby większe pensje, byliby etatowymi urzędnikami, otrzymywaliby emeryturę, oraz rozmaite przywileje; również i autorzy uzyskaliby więcej za swe utwory, podczas gdy do tej pory honoraria autorskie są śmiesznie małe, bo zastósowane do ozporządzeń wydanych przed laty, złaje się trzydziestu.

Nowości literackich sypie się teraz mnóstwo; rzeczy gorsze i lepsze, mniej więcej reklamowane, co już zależy od stosunków osobistych autora w gronie krytyków, a raczej od stosunków nakładcy-księgarza z całym światkiem dziennikarsko-literackim. Ogromne bowiem współzawodnictwo i autorów i firm nakładowych wywołało w Warszawie takie same zjawiska opłakane, jak w Niemczech, Francji, Anglji; piśmiennictwo stało się rynkiem handlowym, uczestnicy którego posługują się bardziej handlowemi, niż literackiemi sposobami ubiegania się o powodzenie. Duża firma nakładowa, a mamy ich w Warszawie kilka, posiada bardzo prosty sposób zjednywania literatów i zapewnienia sobie ich pochlebnych głosów o swoich wydawnictwach; każdy z nich dostaje „robotę“ to jest tłómaczenie, lub opracowanie jakiegoś dzieła, dzięki czemu wpływa mu sto, dwieście, trzysta rubli. Położenie literata czy dziennikarza w Warszawie jest ciężkie; zarobek niełatwy; trzeba tedy być wyrozumiałym na błędy oraz usterki wydawnictw, puszczonych w świat przez „dającego zarobek“ nakładcę.

Istnieją w Warszawie firmy księgarskie w każdem, literalnie w każdem czasopiśmie posiadające jawnie albo tajnie „swojego człowieka“, który o ich nakładach „pamięta“. Minęły już bowiem te czasy, kiedy o powodzeniu książki rozstrzygał albo przynajmniej rozstrzygać usiłował krytyk-estetyk poważnym artykułem. Obecnie nawet w krytyce literackiej króluje reporter, który krótkiemi a częstemi wzmiankami może książce zapewnić wziętość i pokup, albo też zabić ją głuchem, bezwzględnem milczeniem.

Prócz jenerała Karandjejewa, prezesa dyrekcji teatrów, ciężko też zapadł na zdrowiu i redaktor *Warszawskiego Dniewnika*, znany powieściopisarz rosyjski, p. Wsiewołod Krestowski. Podobno owo cierpienie jest natury nerkowej, a więc bardzo poważne. Powszechnie też mówią, że ma on ustąpić ze stanowiska, gdyż do dalszej pracy dziennikarskiej zdolnym już nie jest Różnił się on dodatnio od swego poprzednika, prof. Kułakowskiego, większym taktem i znajomością lepszą techniki dziennikarskiej. Z owem ustąpieniem Krestowskiego ma być złączoną, jak zapewnia korespondent warszawski dziennika *Nowoje Wremia* w Petersburgu, zupełna reforma *Warszawskiego Dniewnika*, ponieważ i za Kułakowskiego i za Krestowskiego nie odpowiadał on wymaganiom czytelników rosyjskich, zamieszkałych w Królestwie Polskiem.

Prócz organów czysto urzędowych, jak *Wiadomości Gubernialne* w każdej gubernji, wychodzi jeszcze w Warszawie (tutaj nawet wśród Rosjan mało znany), *Biesiada*, dwutygodnik rolniczo-popularny, ilustrowany, dla chłopów, byłych unitów gubernji siedleckiej i lubelskiej, oraz Litwinów w gub. suwalskiej. W swej części rolniczej ma być to organ istotnie dobry, bo pracują dla niego profesorowie instytutu leśniczo-agronomicznego w Puławach, uczeni, lecz zarazem popularyzatorowie. W innych działach *Biesiada* propaguje prawosławje oraz ideę „ruską“ tudzież rusyfikacyjną; dlatego też kancelarja jenerał-gubernatora kupuje i rozsyła darmo włościanom wyżej wymienionym, 2.500 egzemplarzy; całość nakładu ma dochodzić do 6000 egzemplarzy, ponieważ prenumeruje go sporo włościan z Podola, Wołynia i Litwy tych okręgów, gdzie przeważa ludność prawosławna.

W ostatniej chwili rozeszła się wiadomość, że jenerał-gubernator Hurko podał się do dymisji. Powodem tego kroku miało być niezatwierdzenie syna jego, obecnie pełniącego obowiązki wicegubernatora warszawskiego, dyrektorem kancelarji jenerał-gubernatora. Jest to stanowisko niemal pierwsze w kraju po samym jenerał-gubernatorze; nie ten ostatni, lecz dyrektor jego kancelarji właściwie rządzi krajem; nic więc dziwnego, że młodszemu Hurce uśmiechał się taki awans; byłby on atoli przeciwny prawu, które zakazuje, by syn pełnił obowiązki urzędowe przy boku ojca. W tem też zakazie leży powód odmowy, który sobie jenerał-gubernator tak bardzo wziął do serca.

Paryż 1 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Prezydent Rzeczypospolitej, udziela trzy razy tygodniowo audjencyj w pałacu Elizejskim wszystkim bez wyjątku. Za prezydentury Carnota, lista osób zapisanych na audjencję, nigdy nie była ogłaszaną w dziennikach. W rzadkich tylko wypadkach podawano do dzienników, gdy jaka znakomitość europejska lub po za europejska, zjawiała się na salonach pałacu Elizejskiego. Casimir-Perier po-

stanowił inaczej i zadecydował, że ktokolwiek będzie przyjmowany, dzienniki zostaną o tem natychmiast uwiadomione. Pragnął dowieść, że chce prowadzić życie jawne, że nie ma nic do ukrywania i pałac Elizejski powinien być domem szklannym, aby cały naród wiedział, co porabia jego naczelnik. Być często przyjmowanym przez prezydenta, stanowiło dla różnych mężów politycznych i deputowanych ważną reklamę i nadawało im charakter pewnej zażyłości z głową rządu. Wizyty tych panów powtarzały się za często, a ponieważ trudno im było drzwi zamknąć, więc Casimir-Perier musiał przyjmować nawet osobistości głośno skompromitowane w sprawie panamskiej i innych szwindlach. System okazał się niepraktycznym i prezydent polecił, aby nazwisk osób, przyjmowanych na audjencjach — nie podawać do wiadomości.

Komitet kobiet francuskich, który się zawiązał po śmierci Carnot'a, celem utworzenia instytucji ku uczczeniu jego pamięci, wystosował do Juljusza Simona, sekretarza Akademji nauk moralnych i politycznych, pismo z projektem szczegółowym tej fundacji i prośbą o przedstawienie go Akademji. Suma zebrana ze składek narodowych, wynosi już około 300.000 fr. Fundacja będzie nosiła nazwę „Fundacji Carnot'a", oddana zostanie pod protektorat pani Carnot, a będzie miała na celu udzielanie rocznych zapomóg obarczonym rodziną wdowom po robotnikach w Paryżu i w departamentach.

Sprawa Portalisa, wikła się coraz bardziej i każdego dnia dzienniki podają wiadomości o nowych aresztowaniach. We czwartek osadzono w więzieniu Conçiergerie, drugiego redaktora gazety *XIX. Siécle*, Girarda. Mówią także o przytrzymaniu dawnego redaktora jednego z pism porannych i kilku innych osobistości.

Znanym jest entuzjazm Francuzów dla narzecza prowansalskiego, w którem Fryderyk Mistral napisał swoją „Mireille" i inne poematy. Obok tego poety, „felibrowie" mają od dziś swego znakomitego prozaika; jest nim prosty chłop, Babtysta Bonnet. Ten „słowik błotny", jak sam siebie nazywa, nie dawno jeszcze chodził za pługiem, śpiewając śpiewki, opowiadając dzieciom bajki, któremi zachwycał się proboszcz i słuchacze. Przeczytanie przypadkowo „Mireille" wzbudziło w nim chęć pisania: zaczął się uczyć pisać i wkrótce jakieś miejscowe pisemko zaczęło drukować jego opowiadania. Wpadły one w ręce Alfonsowi Daudet, który się niemi zachwycił, zapragnął poznać autora, wszedł z nim w bliższe stosunki, zachęcił do tworzenia i dziś wydał jego „Życie dziecinne" w książce, w której obok tekstu prowansalskiego Bonneta, znajduje się piękne tłómaczenie francuskie samego Daudeta. *K. W.*

Rzym 30 listopada.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Papież przyjmował na osobnem posłuchaniu p. Brunetière, członka akademji francuskiej i naczelnego redaktora *Revue des deux Mondes*, razem z jego żoną, i długo z nim rozmawiał o literaturze francuskiej i o ostatnich dziełach, które się w Paryżu ukazały.

Onegdaj po południu, królestwo oboje z dworem swoim wrócili do stolicy. Na dworcu środkowym kolei rzymskich, na placu Cieplic Djoklecjana oczekiwał ich przybycia prezes gabinetu, p. Franciszek Crispi, z ministrami, wiceprezesem senatu, wicesekretarzami stanu rozlicznych ministerjów itd. Królestwo przybyli w wagonie salonowym. Król ubrany był po cywilnemu, jak zawsze, królowa miała kaszmirową suknię *havane clair*, ciemną mantylkę z futrem i ciemny okrągły kapelusik z piórem. Królestwo rozmawiali przez kilka minut poufale z oczekującymi ich przyjazdu dostojnikami i paniami. Na placu Cieplic niezliczony tłum przyjął ich hucznemi okrzykami i oklaskami, które im towarzyszyły aż do Kwirynału. Hałas ten, zwyczajem rzymskim, nie ustawał, lecz królestwo zawsze tak powolni, ukazać się tym razem na balkonie nie chcieli; wyszedł z bramy pałacowej inspektor bezpieczeństwa publicznego, kawaler Bo, i prosił, aby się uciszono, bo królowa zmęczona długą podróżą, chciałaby się przespać.

Księżna Izabella bawarska, żona księcia Tomasza Sabaudzkiego, a bratowa królowej, bawi w Turynie. Dziecię jej, którego przyjście na świat oczekiwane jest w styczniu, trzymać będzie do chrztu król z królową.

Zygmunt br. Raczyński ożenił się tu w tych dniach z miljonową panną niejaką Antoniną Budberg.

W Alatri, prowincji rzymskiej, były rozruchy z powodu powiększenia jednego z licznych podatków. Musiano sprowadzić oddział wojska z sąsiedniego miasta Frosinone. Wichrzyciele chcieli wtargnąć do kościoła i uderzyć na gwałt w dzwony, ale nie dopuszczono do tego. Kilku żołnierzy odniosło rany od ciskanych przez tłum kamieni. Wszystko się jednak spokojnie zakończyło.

Konstantynopol 29 listopada.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Umarł tutaj Sureya basza, pierwszy sekretarz sułtana. Cieszył się pełnem zaufaniem swego władcy i używanym był tylko do tajnej korespondencji. Posiadał najwyższe ordery tureckie i zagraniczne, a ambasadorowie wszystkich mocarstw starali się o jego względy i przyjaźń. Skończył na apopleksję w sile wieku, gdyż liczył dopiero 50 lat. Na jego miejsce sułtan wyznaczył Taksin beja, jeneralnego sekretarza ministerstwa marynarki. Do posady tej przywiązaną jest pensja w kwocie 2000 lirów tureckich (55.000 franków) i całkowite utrzymanie.

Dopiero teraz wyjaśniają się zajścia w Armenji tureckiej. Niejaki Hamparzoum, były uczeń cywilnej akademji medycznej w Konstantynopolu, po spełnieniu kilku oszustw umknął do Szwajcarji. Tam przebywszy kilka lat, zatęsknił za krajem i wrócił do Armenji. Na miejscu zaczął podburzać ludność w okolicy Mouck. Przeszło rok trwała agitacja i niedołężne władze tureckie nie zwracały na nią żadnej uwagi. W połowie sierpnia zebrał bandę wynoszącą około 3000 ludzi. Palił i mordował Muzułmanów głównie z pokolenia Favrias i Bekiraulis. Opowiadał on, że angielska królowa Wiktorja, wzruszona nieszczęściami Armeńczyków wysyła balonami na ich pomoc 100.000 armję. Wreszcie wysłano wojsko przeciwko niemu. Przyszło do formalnej bitwy pod wsią Hadenk.

Po pierwszych strzałach powstańcy umknęli a sam szef Hamparzoum i 11 jego wiernych towarzyszów zostało wziętych do niewoli. Celem przeprowadzenia śledztwa i osądzenia winnych, wysłano wczoraj komisję, złożoną z czterech członków. Dzienniki zapewniają, że żołnierze tureccy obchodzili się humanitarnie (?) ze zbuntowaną ludnością. Wiadomości z innego źródła twierdzą wprost przeciwnie i dopiero śledztwo wykaże, która strona więcej zawiniła.

Banda rozbójników greckich przekroczyła granicę turecką i w okolicy Kessendere zrabowała kilka domów. Wskutek reklamacji władze greckie rozpoczęły poszukiwania i w Chalcis przyaresztowano trzech złoczyńców. Znaleziono przy nich 61 lirów tureckich i dwa pierścionki. Te, wraz z fotografjami zbrodniarzy przesłano walemu w Salonice celem okazania osobom poszkodowanym. W Grecji widocznie dotąd szybko załatwiają podobne sprawy, albowiem po odebraniu wiadomości z Saloniki, że pierścionki były zabrane przez bandę, na drugi dzień zbrodniarze zawiśli już na szubienicy.

Wiadomym jest tragiczny koniec angielskiego pancernika „Wiktorja". Około 200 ludzi znalazło śmierć w głębi morskiej. Ciała wydobyte pochowano w Bejrucie na cmentarzu ewangelickim. Obecnie kosztem sułtana postawiono na wspólnym grobie wspaniały obelisk z odpowiednim napisem.

Część urzędowa.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Gustawa Dülla, Antoniego Węgrzyna, Włodzimierza Nowosiadłowskiego, Franciszka Borta, Adama Mickiewicza i Mikołaja Hornickiego auskultantami sądowymi.

Cesarz zamianował radcę dworu w stanie spoczynku, deputowanego do rady państwa Maksymiljana barona Adlertreu Scharschmida stałym członkiem trybunału państwowego.

Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: starszego inżyniera Piotra Pindelskiego w Nisku dla powiatów niżańskiego i kolbuszowskiego, a adjunkta budownictwa Onufrego Piekarskiego w Stryju dla powiatu stryjskiego.

Konkursa. Celem obsadzenia opróżnionej posady sekretarza powiatowego w randze X względnie posady kancelisty Namiestnictwa w randze XI klasy, z systemizowanemi dla nich poborami, rozpisano konkurs z terminem do końca grudnia 1894.

Dyrekcja szkoły weterynarji ogłosiła konkurs na jedno stypendjum w kwocie 100 złr., z fundacji jubileuszowej Franc. Józefa.

W dyrekcji policji w Krakowie opróżnioną jest posada prowizorycznego strażnika cywilno-policyjnego z roczną płacą 360 złr. wraz z 25 prc. dodatkiem aktywalnym i prawem do dodatków decenalnych.

(*Gazeta lwowska* nr. 277).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

57

OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

— A jak skończył Moritz Schuster?

— Nie wiem.

— A Ilka nie spotkaliście gdzie kiedy?

— Ho! ho! Ilko Hołub to mój dobry przyjaciel. Prawie dnia nie ma, żebyśmy się gdzie nie spotkali. Kampanję węgierską przeszedł szczęśliwie, bo ani jemu nic nie zrobili, ani on ponoś żadnego Węgra nie ma na swojem sumieniu, ale za to w r. 1859 kula francuska oderwała mu jednę nogę pod Magentą. Dostał medal i pensję jako inwalid, a że w Kropiwniku nie bardzo mu się jakoś podobało, więc chodzi teraz po żebrach i to najczęściej między Stryjem a Kochawiną.

— Po żebrach? Czyż to być może?

— A gdzież to się pan dobrodziej urodził, że nie znasz tutejszych zwyczajów? Przecie każdy Rusin, jak się postarzeje i pracować więcej nie może, z przyjemnością chodzi po żebrach... Wprawdzie czyni to tylko we własnej wsi, lecz Ilko, jako cywilizowany, dalej się już zapuszcza. Ale dosyć już tego, dosyć, do Nowego-sioła jeszcze ze dwie mile, a deszcz tuj, tuj, co nie lunie. Moszko głowę mi oberwie, jeżeli do dnia nie wrócę. No siadaj pan dobrodziej, bo inaczej tylko z twoim kuferkiem pojadę!

Rozmarzony, powiem rozgorączkowany, usiadłem na wózek. Pan Bereźnicki właśnie batog podniósł, by konie zaciąć, które wypocząwszy mogły puścić się dobrym kłusem, gdy wtem słyszę nutę przeciągłą, dziadowską i zdala widzę nadchodzącego człowieka, który śpiewa:

Świa-tyj My-ko-ła-ju!

I zaraz dodaje na nutę wesołą, kozaczą:

A pid mostom
Ryba z fostom! (z ogonem).

— Widzisz, panie dobrodzieju! — mój woźnica uradowany zawołał — właśnie Ilko nadchodzi! Hultaj myśli, że na drodze nie ma nikogo, więc wyśpiewuje sobie dziadowskiego kozaczka. Musiał być w Kochawinie, bo tam wczoraj był odpust i pewnie dosyć grosiwa nazbierał. A w dobrym hultaj humorze, w doskonałym!

Pan Bereźnicki świsnął batogiem, a stanąwszy jak dawniej na wózku, popędzał konie, nie szczędząc ani głosu, ani ręki. Jechaliśmy chwilę, dopóki nie zrównaliśmy się z żebrakiem, który ujrzawszy nas z daleka, zdjął czapkę i jeszcze żałośniej, niż pierwej, zaczął zawodzić.

Świa-tyj My-ko-ła-ju!

— Cicho, hultaju! — krzyknął mój towarzysz niby rozgniewany — i nie udawaj nabożnisia, bo jak cię batem ściągnę, popamiętasz ruski miesiąc!

— A, panie kamrad, *wie gehts*! — odparł żebrak i do Bereźnickiego rękę wyciągnął, którą tenże kordjalnie uścisnął. — Jak *wydżu*, panie kamrad, wy znowu *w dorohu. No dobre*, daj Boże *szczasływo!* A możeby jaśnie pan — dodał, ku mnie się zwracając — rzucił grejcarek biednemu kalece?

Biedny kaleka z medalem wojskowym na piersi, miał brodę długą i białą, twarz czerstwą, od słońca ogorzałą, jednę nogę w porządnym bucie do miary zrobionym, drugą na kuli toczonej, którą pod pachą przytrzymywał, a z porządnego ubrania był stokroć prędzej podobnym do przedmieszczanina, niż do żebraka. Gdy do mnie mówił, oczy śmiały mu się filuternie, jakby w ubóstwo swoje sam nie wierzył.

W tejże chwili zerwał się wicher gwałtowny, potem błysło raz, drugi, dziesiąty i deszcz lunął jak z cebra.

— Ot, zamiast brać grejcary — odrzekłem — siadaj lepiej, mój dziadku, na koziołek i wracaj do Komarowa, bo noc już zapada, a deszcz coraz lepszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

51

(Ciąg dalszy).

Po krótkiej chwili zaczęła mówić dalej.

— Myślałam, iż obiecano jej świetną przyszłość, jeśli zachowa pierwszą tajemnicę i że ta perspektywa zaciera w pamięci jej wrażenie strasznego dramatu. Bądź co bądź, w ten tylko sposób zdołałam sobie wytłómaczyć chęć zdobycia większych wiadomości i uradowanie, które chwilami odbijało się na jej twarzy. Dlatego to, widząc jej zwłoki, tak się przeraziłam. Trudno mi było uwierzyć, aby osoba wesoła i zdrowa zeszła ze świata w ciągu jednej nocy, cichutko i niespostrzeżenie. Ale........

— Przepraszam — przerwał p. Gryce. — Powiadasz pani, że pragnęła zdobyć większe wiadomości. Co pani przez to rozumiesz?

— Chciała nauczyć się rzeczy sobie obcych, tak np. czytać i pisać. Przybywszy tutaj umiała zaledwie kreślić litery drukowane.

P. Gryce szarpnął mnie za rękę.

— Czy nauczyła się pisać u pani?

— Tak wypisywałam jej wzory i....

— Gdzie są te wzory? — przerwał detektyw. — Chciałbym je zobaczyć, również jak i własnoręczne próby kaligrafji Henny..... Czy mogłabyś pani pokazać mi je?

— Nie wiem, czy je znajdę. Niszczyłam zwykle te kartki. Zobaczę. Może się jeszcze co zostało.

— Pójdę z panią. Chciałbym zobaczyć jej rzeczy.

Nie zważając na reumatyzm, powstał szybko i poszedł za mrs Belden, uśmiechając się tryumfująco.

Po kwadransie powrócili oboje i złożyli na stole kilka kartek zapisanego papieru.

— Jest to papier listowy, używany w tym domu — oświadczył p. Gryce. — Wybrałem wszystko, co było. Spojrzyj pan.

Podał mi arkusz niebieskiego papieru, na którym wypisanych było kilka wierszy kaligrafji wedle skreślonego u góry wzoru.

— Co pan na to powiadasz?

— Pismo wyraźne i czytelne.

— Są to zapewne ostatnie jej próby; porównywując je z pierwszemi widać, iż poczyniła znaczne postępy. Niepodobne to wcale do tych oto gryzmołów. Mrs Belden powiada, że Henna pisała już wcale nieźle na tydzień przed śmiercią i była bardzo dumna z tego. A teraz przyjrzyjmy się papierowi, na którym zwykła była pisać.

Dość nam było rzucić okiem, aby się przekonać, że ani jeden arkusz papieru nie był podobny do tego, na którym spowiedź została spisana.

— Nie ma innego papieru w całym domu — oświadczył p. Gryce.

— Czy jesteś pan tego pewien? — spytałem, patrząc na mrs Belden, która stała zadumana. — Może znalazła tamten papier i użyła go bez wiedzy gospodyni domu?

— O nie! — zawołała mrs Belden — używam zawsze tego tylko papieru. Zresztą Henna miała w pokoju swym całą librę i wątpię, żeby przyszło jej na myśl innego szukać.

— Niepodobna przewidzieć, co przychodziło na myśl tej dziewczynie. Obejrzyj pani raz jeszcze papier, na którym spisana jest spowiedź. A nam zależy na stwierdzeniu tego faktu.

— Otóż, obejrzawszy papier na wszystkie strony, oświadczam stanowczo, że nie miałam nigdy podobnego papieru w moim domu.

P. Gryce odebrał mi wyznanie Henny.

— Cóż pan na to? — rzekł. — Czy sądzisz jeszcze, że zeznanie to wyszło istotnie z pod pióra Henny?

Wstrząsnąłem głową.

— Ale jeśli nie pisała tego Henna, to któż inny? — szepnąłem. — Wytłómacz mi pan, jakim sposobem ten papier znalazł się pod jej ramieniem?

— Musimy to właśnie wyjaśnić.

P. Gryce pytał znowu mrs Belden o tryb życia Henny, lecz odpowiedzi gospodyni domu utrwaliły go tylko w pierwotnem przekonaniu, iż nikt nie mógł potajemnie, bez wiedzy mrs Belden, wręczyć jej tego papieru.

Tajemnica pozostała niezbadaną, zaczynałem wątpić, aby nam się udało ją przeniknąć, gdy nagle p. Gryce spytał mrs Belden:

— Otrzymałaś pani wczoraj list od Mary Leavenworth?

— Istotnie.

— Czy w kopercie był tylko list do pani, czy też i do Henny?

— Nie, panie — odparła z nagłem ożywieniem — w liście moim nie było nic dla Henny, lecz ona także otrzymała list wczoraj. Nadszedł tą samą pocztą, co i mój.

— Henna otrzymała list poczt ą?

— Tak, lecz był zaadresowany do mnie. Poznałam to po znaczku na kopercie.

— Gdzież jest ten list? — pr[zer]wałem. — Dlaczego mi pani o nim nie mówiła? Dlaczego dajesz nam pani błąkać się wśród ciemności, gdy dość nam było list ten pokazać, aby je rozproszyć.

— Nie pomyślałam o tem..... Nie sądziłam, żeby to było coś tak ważnego.

— Mrs Belden, gdzie jest ten list? Czy masz go przy sobie?

— Nie; dałam go wczoraj Hennie.

— A więc jest zapowne na górze. Musimy go odszukać.

— Nie znajdziecie go — wtrącił p. Gryce — ja już tam byłem. W pokoju jest tylko stos spalonych papierów. Chciałbym nawet, abyś mi pani wytłómaczyła, co to znaczy?

— Ja nie wiem. Nie miała nic takiego, coby potrzebowała palić, chybaby ten list.

— Przekonamy się zaraz.

Wybiegłem i po chwili wróciłem, niosąc miednicę pełną spalonych papierów.

— Jeśli mowa o liście, który widziałem w rękach pani, gdyś wychodziła z poczty, to był w żółtej kopercie.

— Tak, niosłam list dla niej.

— Papier żółty nie pali się tak łatwo, jak biały. Oto właśnie szczątki koperty.

Z pośród spopielałego papieru wyjąłem niedopalony kawałek.

— Zbytecznem byłoby zatem szukać listu — oświadczył p. Gryce, odsuwając miednicę. — Pani nam opowiesz, co zawierał.

— Nie znam jego treści. Wprawdzie był zaadresowany do mnie, lecz Henna, prosząc mnie, abym ją uczyła czytać, dodała, iż oczekuje listu pod moim adresem, zaopatrzonego w znaczek na kopercie. Więc otrzymawszy list taki, nie otwierałam go wcale.

— Byłaś pani zapewne obecną, gdy go Henna czytała?

— Nie, mr Raymond przybył właśnie do mnie, nie miałam ani czasu, ani głowy myśleć o korespondencji Henny. Zresztą zakłopotana byłam listem, który sama otrzymałam.

— Ale wieczorem przed udaniem się na spoczynek musiałaś ją pani o ten list zapytać?

— Tak, pytałam, gdym jej przyniosła herbatę wieczorem, lecz nic mi nie odpowiedziała. Henna była bardzo skryta. Nie chciała newet przyznać, że list był od Mary Leavenworth.

— A więc sądziłaś pani, że go pisała miss Leavenworth?

— Istotnie na kopercie był znaczek, więc byłam pewna, że to od niej..... Choć, co prawda, mógł również dobrze pochodzić od p. Clavering — dodała.

— Mowiłaś pani, że Henna była wczoraj niezwykle wesoła. Czy nie posmutniała po otrzymaniu listu?

— O ile mogłam zauważyć to nie, lecz krótko u niej bawiłam, będąc zmuszona powziąć szybką decyzję co do onego pudełka, mr Raymond mówił już panu zapewne o tem.

— Otóż byłam tak wzburzona, że nie myślałam wcale o sprawach Henny, ale..,

— Przepraszam — zawołał p. Gryce.

Pociągnął mnie na drugi koniec pokoju i szepnęła mi na ucho;

— Przypomnij sobie pan dokładnie, co widział przez okno Byrd, podczas pańskiej nieobecności i zanim mrs. Belden powróciła do Henny. Wszak dojrzał, że dziewczyna pochyla się nad czemś, zapewne nad tą oto miednicą, że potem wydobywa coś z papieru i połyka. Czy nic panu więcej nie opowiadał?

— Nie — odparłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 5 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Salby opata wyznawcy; jutro Mikołaja biskupa i Leoncji.

Jutro w kościele św. Mikołaja nabożeństwo odpustowe.

Kalendarz myśliwski. — W bieżącym miesiącu polować wolno na wszelką zwierzynę z wyjątkiem łani, kozy, cielęcia i szpiczaka, oraz kury, głuszców i cietrzewi. Na przepiórki, dziki i gołębie wolno polować tylko do 15 bm., poczem następuje czas ich ochrony.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić wszystkie gatunki ryb, z wyjątkiem łososia, pstrąga i węgorza, na które przypada czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschod słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 26, zachód przypada na godz. 3 min. 38; długość dnia 8 godzin 12 minut.

Zimna stopni rano o 5-tej — 5, o 8-mej — 2.

Rocznice historyczne. Dnia 5 grudnia 1531 roku otwarcie Sejmu w Krakowie. Na Sejmie tym zajęto się organizacją siły zbrojnej i skarbu.

Osoby stojące na czele społeczeństwa w Królestwie Polskiem w roku 1830, nie mając w pierwszej chwili wiary w powodzenie oręża, nie uchwyciły od razu za ster powstania, ale starały się uspokoić umysły. Przytem obawiano się, aby z powstania nie wyrosła rewolucja i dlatego jenerał Chłopicki ogłosił się dnia 5 grudnia 1830 roku dyktatorem, poczem wysłał poselstwo do Petersburga — ażeby układami zapewnić narodowi przebaczenio Mikołaja, albowiem mniemał, że burza ucichnie.

Prosimy naszych Czytelników i Przyjaciół, aby raczyli oznajmić swoim znajomym, że kto z nich, jako nowy prenumerator, zaabonuje *Głos Narodu*, choćby tylko na 2 miesiące, tj. od 1 grudnia do końca stycznia, ten bezpłatnie otrzyma obie powieści drukujące się obecnie w naszem piśmie, mianowicie „Pan Bereźnicki“ i „Kto winien?“, tworzące razem 2 tomy.

Prosimy o wczesne odnowienie prenumeraty!

Dnia 16-go b. m. wyjdzie okazowy numer *Głosu Narodu* w15.000 egzemplarzy. Nasza administracja przyjmuje już dziś ogłoszenia do tego numeru po cenie zwyczajnej.

Szanownych abonentów, którzy dotąd nie odnowili przedpłaty na grudzień, prosimy, aby to jutro uczynili, gdyż w razie przeciwnym numeru piątkowego już nie dostaną.

W części redakcyjnej naszego pisma zaprowadziliśmy z dniem dzisiejszym nowe ulepszenie. Oto zaangażowaliśmy we Wiedniu trzeciego z rzędu korespondenta (dotąd pisują (*δ*) i *Swój*) i ten codziennie będzie nam przysyłał oryginalne sprawozdania z Rady państwa i z Koła polskiego, a prócz tego w osobnych artykułach będą omawiane wszystkie ważniejsze sprawy, toczące się w parlamencie.

Męskie Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, wspierając w Krakowie tygodniowo około 150 rodzin ubogich, zanosi im wsparcie przedewszystkiem w bonach na żywność i opał; wszelako i o innych ich potrzebach nie zapomina, a z tych w zimie bardziej niż kiedyindziej daje się czuć brak odzieży. Zaradzić temu usiłuje wspomniane Towarzystwo, albo asygnując ze swych skromnych zasobów żądane kwoty na sprawienie ubrania, lub też otrzymaną z łaskawości dobrodziejów odzież, rozdziela pomiędzy ubogich w miarę ich potrzeby. Ten ostatni sposób „okrywania nagich“ oddawna i u nas i za granicą uznano za nierównie praktyczniejszy. Każdy bowiem, cokolwiek zamożniejszy, przy corocznym przeglądzie swej szatni znajdzie niejeden przedmiot, co albo już wyszedł z mody, albo wymaga pewnej reparacji, podczas gdy jego właściciel dołożywszy nieco jeszcze, nowość jakąś zamiast starego ubrania nabędzie. Zaczem, by nie gromadzić w domu składów starzyzny niepotrzebnej, a nie chcąc mimoto pozbyć się jej za bezcen, trzeba obmyśleć sposób jej usunięcia. Jak wraz tu w pomoc przychodzi Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, łącząc *utile-dulci*. Rzeczy te dla dotychczasowych właścicieli nie przydatne, jakże nieocenione będą dla ubogich, w których się ręce dostaną. A i dla kasy Towarzystwa ulga to wielka; wszak np. sprawienie nowego paltota niemalby ruiną groziło funduszowi Towarzystwa, na odzież ubogich przeznaczonemu, pod-

czas gdy stary płaszcz za tanie pieniądze przerobiony równą ubogim usługę odda. Zaczem, gdy zima na serjo zagląda, a Towarzystwa św. Wincentego fundusze raczej się zmniejszają, niżli pomnażają, Zarząd tej instytucji postanowił do ofiarności publicznej udać się z prośbą o składanie wszelkich jakichbądź przedmiotów odzieży, choćby zniszczonej nawet i na pozór zupełnie bezużytecznej, a można mieć pewność, że żaden z nich odrzuconym, ani nieprzydatnym nie będzie w ręku ubogich, za których prawdziwą potrzebę Towarzystwo św. Wincentego zaręczyć może.

Wszelkie datki odzieży w naturze przyjmować raczył się podjąć łaskawie p. Władysław Fischer, do którego handlu (linja A-B) w tej mierze łaskawi dawcy udać się zechcą.

Prezes Rady Tow. św. Wincentego à Paulo:
A. Krasiński.

„Kruki“, czteroaktowa komedja Becqua, po raz pierwszy wczoraj wystawiona na polskiej scenie, upadła bezpowrotnie. Wyszła z pod pióra jednego z wybitnych pisarzy francuskich, toteż bezsprzecznie napisana jest z wielkim talentem, a jednak na scenie żadną miarą nie może sobie utrwalić powodzenia, ponieważ jest w niej tylko to wszystko, czego w teatrze nie szukamy. Sztuka ponura, wieje z niej chłód realizmu, a na wskróś tak jest przesiąknięta najczarniejszym pessymizmem, iż wystarczyłoby wysłuchać dziesięć takich tragikomedyj, by stracić wszelką ochotę do życia. Na wczorajszej premjerze, teatr świecił pustkami, a zaś ta garstka publiczności, która przybyła, czuła się tak przygnębioną widokiem owych czarnych „kruków“, zlatujących się na scenę bez końca, że nie pomogła wyborna gra artystów, by widzów ożywić. W istocie, szkoda pracy aktorów dla sztuki, o której wie się z góry, że nie utrzyma się w repertoarze. Wszyscy wczoraj grali bez zarzutu, jakkolwiek w niektórych rolach męskich obsada była może nie zupełnie właściwa. W galerji typów wyszczególniała się postać metra muzyki, świetnie odtworzona przez p. Kamińskiego. Z kobiecych ról, trzy odmienne charaktery sióstr znalazły bardzo dobre wykonawczynie w pp. Morskiej, Siemaszkowej i Senowskiej. P. Morska prześlicznie odegrała scenę obłąkania: w spokojnej grze p. Senowskiej znać w każdej nowej roli znaczne postępy; co zaś do p. Siemaszkowej, która powróciwszy ze Lwowa, pierwszy raz wczoraj wystąpiła w nowym teatrze, możemy rzec śmiało, że jest to nader pożyteczny nabytek dla krakowskiej sceny. *Ka.*

Zmiana repertoaru teatralnego. Dziś w środę „Górą nasi!“ Zalewskiego, (przedstaw. popularne, ceny zniżone); jutro w czwartek koncert A. Grünfelda, pianisty; w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę i niedzielę pierwsze występy Modrzejewskiej.

W sprawie zakazu policyjnego żywych jasełek i św. Mikołaja, możemy objaśnić interesowanych, że zakaz wydany przez dyrekcję policji nie dotyczy szopek z figurkami, które jak dawniej mogą swobodnie krążyć po domach ku uciesze milusińkich.

W sprawie kas chorych. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało okólnik do władz politycznych, by przedłożyły kwestjonarz w sprawie kas chorych kasom o ile można wszystkim, a co najmniej wybitniejszym, do odpowiedzi. Nadto jednak ministerstwo oświadcza, że wszyscy pracodawcy, robotnicy i Stowarzyszenia robotnicze są upraw nieni do wzięcia udziału w odpowiedziach, do których i inne, w pytaniach nie zawarte życzenia, złożyć mogą.

Przemówiła. Do mieszkania jednego z artystów naszej sceny zapukała w tych dniach jakaś kobieta, prosząc o wsparcie, na migi, jako niemowa. Artysta domyślając się podejścia, odprawił ją z niczem. Rozirytowana „Niema z Krakowa“ przemówiła wcale wyraźnie w te słowa: „Nie czę ślag trafi... ty pszakreff!“ Widocznie była niechrzczona.

W Skawinie, staraniem „Czytelni mieszczańskiej“, odbyło się w dniu 29 listopada b. r., uroczyste nabożeństwo za spokój bohaterów z r. 1831. Mszę odprawił tamtejszy ks. proboszcz, Jan Kanty Zegadłowicz, a gorącą miłością tchnące ku Ojczyznie kazanie wygłosił ks. prałat Zaus z Radziszowa. Następnie odbył się wieczorek, w program którego weszły śpiew chóru Czytelni, gra na cytrze. deklamacje i żywe obrazy z „Polonii“ Grottgera.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Jaworowie, z grupy większych posiadłości rozpisano na dzień 10 stycznia b. r.

Wieczór Mickiewiczowski, urządzany staraniem uczniów VIII klasy gimnazjum św. Anny w amfiteatrze Nowodworskim, odbędzie się w sobotę, d. 8 bm. Część I: Słowo wstępne; 1) „W amfiteatrze Nowodworskim“, polonez, wykona orkiestra; 2) Moniuszko: „Czaty“, śpiew solowy; 3) a) Mazurek, b) Moniuszko: „Prząśniczka“ fortepian; 4) Mickiewicz: „Sonety krymskie“: a) „Stepy akermańskie“, b) „Grób Potockiej“, c) „Adjudah“, deklamacja solowa; 5) Mendelssohn-Bartholdy: a) „Rodzinny kraj“, b) „Kto nad miarę tu pragnie żyć“, chóry z „Edypa Kolonie“ Sofoklesa. Część II: 6) Wroński: „Wieniec Polski“ wykona orkiestra; 7) Mickiewicz: „Dziady“ (część III, scena więzienna), deklamacja zbiorowa; 8) Chopin „Nocturn“ skrzypce; 9) W. Dec: „Pieśń żeglarzy“ i „Hasło polskiej młodzieży“, chór; zakończenie: przemowa jednego z profesorów. Początek o godzinie 6-tej wieczorem.

„Ognisko“. Niezwykłą rozrywką obdarzyło „Ognisko“ w niedzielę członków swoich, bo przedstawieniem operowem. Nie po raz to pierwszy towarzysze sztuki drukarskiej dokumentują zmysł dla muzyki, znajdując do urzeczywistnienia swojego zamiłowania gotowy materjał już to w ładnych głosach, już w doświadczonym sterze kolegów swoich: pp. Bicza i Chyrczakowskiego. Słynna arja z kurantem, prześliczny kwartet, arja Skołuby, ogółem wszystkie te piękne natchnienia, któremi Moniuszko jakby gwiazdami, wyhaftował trzeci akt „Strasznego dworu“, odżyły tutaj wśród tłumnie zebranych słuchaczów i zjednały wykonawcom gorące objawy uznania. Zawsze pełna humoru jednoaktówka Fredry „Posażna jedynaczka“ i biegła gra na cytrze p. Iwelskiego stanowiły uzupełnienie wieczoru, darzącego obecnych prawdziwie uszlachetniającemi wrażeniami.

Z Tow. ogrodniczego. We czwartek dnia 6 b. m, w sali wykładowej gmachu chemicznego, odbędzie się ogólne zebranie krak. Tow. ogrodniczego. Na porządku dziennym odczyt p. Nowaka „O paprociach“. Początek zebrania o godzinie 6 wieczorem.

Zwłoki nieznanego mężczyzny, lat około 45, z pełnym zarostem na twarzy, ubranego dość nędnie, w czarnym miękkim kapeluszu na głowie, spostrzeżono wczoraj o piątej rano na ul. Skawińskiej. Trup leżał tuż pod murem. Lekarz policyjny, zbadawszy zwłoki, przypuszcza, że śmierć nastąpiła wskutek gwałtownego upadku na mur. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

W rocznicę powstania Listopadowego urządza Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Podgórzu uroczysty wieczorek na dniu 9 grudnia b. r. Na zakończenie odegranym zostanie obraz dramatyczny „Kruk“, osnuty na tle wypadków powstania styczniowego.

Delegatem gal. Tow. kredytowego ziemskiego, w okręgu ropczyckim, wybrany p. Romuald Wojciechowski, zastępcą baron Henryk Christiani.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Gródku, z grupy gmin wiejskich, rozpisany na dzień 10 stycznia.

Egzamina rządowe z weterynarji w terminie listopadowym zdali pp.: Teofil Dzinrzyński, oglądacz płodów i produktów zwierzęcych, przydzielony dla starostwa w Białej i Jan Strutyński, prowizoryczny weterynarz powiatowy w Nadwórnej.

Kolonje rymanowskie. Do komitetu leczniczej kolonji rymanowskiej wystosowała p. Helena Modrzejewska przed kilku dniami następujące pismo: „Mając wszystkie wieczory zajęte aż do dnia wyjazdu ze Lwowa, nie jestem w stanie wziąć udziału w przedstawieniu lub koncercie na cele sprawy, którą się zajmujecie. Uznając wszakże doniosłość waszej instytucji, od której los tylu istot zależy i czując dlań głęboką sympatję, przesyłam skromną ofiarę w ilości 50 złr. i odwołuję się do pań lwowskich, tak znanych ze swej gorliwości, gdy idzie o cel dobroczynny i narodowy, ażeby również przyczyniły się do inaugurowanej przezemnie składki w przekonaniu, iż łatwo tym sposobem zbierze się kwota wyższa, niż ta, którąby osiągnąć można z przedstawienia lub koncertu“.

Dr Franciszek Smolka, sędziwy weteran parlamentaryzmu, ciężko zaniemógł we Lwowie.

Tragiczny wypadek zdarzył się w Przemyślu w dniu 1 b. m. Oto co nam donosi tamtejszy nasz korespondent: W dniu owym urządził tamtejszy „Sokół“ w sali Stowarzyszenia „Gwiazdy“ wieczór muzykalno deklamacyjny na dochód budowy własnego domu. Ostatni punkt programu obejmował produkcję dramatyczną, mianowicie scenę w więzieniu z „Kordjana“ Słowackiego, w której, między innemi przedstawionem jest zabójstwo szpiega. Szpiega owego grał członek „Sokoła“, Tadeusz Czyński, przedsiębiorca-piekarz, a rola zbójcy scenicznego spoczywała w rękach p. Solskiego, djetarjusza magistratu. Przypadkiem p. Solski stał się rzeczywistym zabójcą Czyńskiego, ugodził go bowiem tak silnie sztyletem, iż Czyński padł na miejscu i w pięciu minutach życie zakończył. Zabójstwo było wypadkowe: Solski jest krótkowidzącym, a sztylet był nadzwyczaj ostry; nieszczęście chciało, że ugodzit nim w samo serce... W pierwszej chwili nie spostrzeżono nawet wypadku, w roli bowiem Czyńskiego leżało, iżby pchnięty sztyletem padł na miejscu. Padł on też rzeczywiście, ale nie powstał już więcej... Straszny ów wypadek przeraził wszystkich. Mimowolny zabójca jego odchodzi od zmysłów.

Wybuch kotła. W Szlachcińcach, pod Tarnopolem, wydarzył się przed kilku dniami nieszczęśliwy wypadek, spowodowany karygodnem skąpstwem. Bo oto kiedy w gorzelni, dzierżawionej przez p. M. Weńchslera, popsuł się kocioł, nie oddano go do naprawy zawodowemu rzemieślnikowi, lecz sam dzierżawca wraz z gorzelnikiem starali się go naprawić. Następstwa tej fuszerki były bardzo smutne. Gorzelnik odniósł bardzo ciężkie rany, kotłowy zaś został w straszny sposób poparzony, tak, że zachodzi obawa o jego życie. W gorzelni samej poczynił wybuch również znaczne szkody.

Tajemnicza śmierć. We Lwowie onegdaj po południu zawiadomiono stację ratunkową, że w klasztorze PP. Benedyktanek zmarł nagle jakiś człowiek. Natychmiast przybyły dyżurny lekarz, stwierdził śmierć, prawdopodobnie, jak się w pierwszej chwili zdawało, skutkiem zaczadzenia. Następnie lekarz częściowy przypuszczał, że śmierć mogła nastąpić także skutkiem udaru. Tymczasem dochodzenie śledcze, przeprowadzone na miejscu, wykryło kilka szczegółów, które temu wypadkowi nadają cechę tajemniczości. Oto, jak się rzecz przedstawia. Zmarły nazywał się Ignacy Żebrowski, mógł mieć lat około 60 i był organistą w klasztorze PP. Benedyktynek. Był on usposobienia trochę dziwacznego i to prawdopodobnie stało się powodem, że w przeszłym tygodniu opuściła go żona Żebrowski, pozostawszy sam, przyjął posługaczkę także już kobietę w podeszłym wieku, która w nocy z soboty na niedzielę spała nie tam, gdzie zwykle, to jest u dozorcy domu przy ulicy Pańskiej, lecz w mieszkaniu Żebrowskiego. Posługaczka ta wstawszy rano, opuściła mieszkanie, zamknęła je na klucz i wyszła do miasta. Powróciła dopiero po południu i wówczas zawiadomiła sąsiadów, że jej służbodawca nie żyje. Mieszkanie, które zajmował Żebrowski, znajduje się w oficynie i składa się z pokoju i przedpokoju. W pokoju, prócz innych mebli, jest łóżko i kanapa. Na łóżku spał Żebrowski, na kanapie jego posługaczka, zaczadzenie przeto zdaje się być wykluczonem, inaczej bowiem temu samemu wypadkowi ulegaby także posługaczka. Lekarze, przybyli na miejsce, zastali trupa Żebrowskiego, leżącego na wznak na podłodze tuż koło łóżka. Na czole jego widoczne było skaleczenie, które mógło być spowodowane upadkiem. Niedpodal, także na podłodze, leżała rozbita lampa. Śmierć, jak stwierdzili lekarze, nastąpiła jeszcze w nocy, a więc posługaczka, opuszczając mieszkanie, musiała już wiedzieć o wszystkiem, choćby nawet w nocy spała tak twardo, że nie zbudziłby jej upadek Żebrowskiego z łóżka na ziemię. Mimo to śmierć Żebrowskiego zachowała w tajemnicy przez cały dzień. Wobec tak podejrzanych okoliczności zarządzono aresztowanie posługaczki, której nazwisko na razie nie jest znanem. Obdukcja zwłok wykaże właściwy powód śmierci.

Katastrofa bez ofiar ludzkich. Onegdaj rano w domu przy ulicy Ormiańskiej we Lwowie, zdarzył się następujący wypadek, który mógł bardzo łatwo spowodować straszną katastrofę. W domu tym, znajduje się w parterze lokal restauracyjny, który składa się z dwóch sal, a sufit w pokoju, położonym po prawej stronie, jest sklepiony i spoczywał na jednym grubym filarze. Już w niedzielę po południu zauważył restaurator, iż filar ten silnie się zarysował, to też wezwał natychmiast budowniczego, który kazał oderwać lamperję i wtedy okazało się, że niebezpieczeństwo jest wielkie, gdyż filar groził runięciem. Uprzątnięto więc obydwie sale restauracyjne, a lokal zamknięto. I szczęście, że tak się stało, gdyż nazajutrz o godz. 9 rano, sufit wraz z filarem runął, a nadto, jak sprawdził dyrektor urzędu budowniczego, dwie ściany sąsiednie grożą runięciem. To też zarządzono natychmiastowe rozebranie także i tych dwóch ścian. Nad restau-

racją mieszkał syn restauratora, który wyprowadził się w niedzielę. Wobec tego, że restauracja była już od niedzieli po południu zamknięta, katastrofa ta, nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach, niechże jednak będzie przestrogą, dla gospodarzy domów i to nie tylko we Lwowie.

Z konkursu. Na ostatnim konkursie w wyższej szkole przy Akademji Sztuk pięknych w Petersburgu otrzymali Polacy następujące odznaczenia: Na wydziale malarskim: p. Eligjusz Niewiadomski z Warszawy, uczeń prof Gersona, za pełen poezji i wybitnie pod względem technicznym namalowany obraz: „Centaury w puszczy“, stopień malarza klasy I, z pominięciem stopnia drugiego, o który właściwie się ubiegał. Takiem samem odznaczeniem zaszczycony został również Kazim. Stabrowski z Wilna, którego „Mahomet“ zapowiada malarza historycznego o szerszym polocie. Pan Adolf Ostromęcki z Odessy, za obrazek rodzajowy, przedstawiający, chłopców wiejskich na noclegu“, otrzymał stopień klasy III. W roku bieżącym konkurs odbył się na nowych zasadach, a mianowicie: malarze opracowywali własne swoje tematy dowolnie wybrane, a nie narzucane, jak to miało miejsce dawniej. Również po raz pierwszy byli sędziami wśród innych panowie: Repin, Makowski, Sziszkin. Na wydziale architektonicznym: p. Stan. Noakowski z Królestwa za projekt stajen cesarskich otrzymał stopień architekta kl. I i stypendjum rządowe na wyjazd za granicę (na lat dwa). Za tenże projekt stajen pp.: Józef Dobrosławski z Warszawy, Józef Padlewski z Podola, Jan Żółtowski z Pińska, Franc. Kognowicki z Moskwy otrzymali stopień architektów II klasy. W myśl nowej ustawy medale złote i srebrne zostały skasowane.

Popularny car. Car Mikołaj jest w tej chwili najpopularniejszą osobistością w Petersburgu. Zapewniają dobrze powiadomieni, iż do najulubieńszych chwil nowy władca zalicza przechadzki samotne, lub też w towarzystwie jedynie swej małżonki. Z początku policja chciała używać ostrych środków bezpieczeństwa, ilekroć dowiedziała się, iż cesarz znajdował się na przechadzce po ulicach stolicy; Mikołaj II jednakże, ku wielkiemu zdziwieniu organów porządku, kazał tego zaniechać. Donoszą właśnie o niezwykłem zdarzeniu, które nastąpić miało w tych dniach w Petersburgu. Dwaj studenci wojskowej akademji medycznej idąc wzdłuż Newskiego Prospektu rozprawiali głośno, gdy wtem w pobliżu mostu Aniczkowskiego spotyka ich cesarz. Młodzi ludzie nie złożyli monarsze należnego ukłonu, jakkolwiek tenże miał na sobie mundur pułkownika, którego dotychczas jeszcze używa. Car zatrzymał się i do młodzieńców zwrócił się z zapytaniem: „Dlaczego mi się panowie nie ukłonili?“ Zdziwieni obaj spojrzeli na pułkownika, a po chwili jeden z nich zaczął się tem tłómaczyć, iż dopiero niedawno z prowincji przybyli do akademji i nie wiedzieli jeszcze, że są obowiązani nie tylko jenerałom, ale i pułkownikom oddawać wojskowe honory. „Macie panowie słuszność — odparł im monarcha — ale w każdym razie musicie kłaniać się cesarzowi.“ Można sobie wyobrazić, co się w tej chwili działo ze studentami, którzy nie poznali cara. Nie wiedzieli co począć. Wtedy car kazał im się udać bezzwłocznie do rektora i „zameldować“ co zaszło. Rektor dowiedziawszy się o tem, wykluczył z zakładu obu młodzieńców za takie przestępstwo nie do przebaczenia i całą sprawę przedstawił ministrowi wojny, którego prosił o zawiadomienie cesarza o ukaraniu winnych. Tymczasem car był z tak surowego postąpienia rektora bardzo niezadowolony i kazał obu studentów nadal w akademji bezkarnie pozostawić. Przy tej sposobności wyrazić się miał przed ministrem, „iż w tym celu, by mnie lepiej znano, należy się postarać o rozpowszechnienie portretów cesarskich, które powinny się znajdować we wszystkich zakładach.“

Onegdaj na przechadzce kupił sobie car od ulicznego kolportera kalendarzyk kartkowy. Jeneralowi Walowi zakazał strzedz policyjnie jego osoby, mówiąc: „Daj pokój, panie naczelniku, zostaw mnie tylko opiece Boga i mojego ludu!“

Konkurs fajczarzy. Z Brukseli piszą, iż w Brügge w tych dniach odbył się oryginalny konkurs fajczarzy, zorganizowany przez „Rookersclub“. Długie fajki holenderskie napełniono tytoniem (każda fajka zawierała 4 gramy). Na dany znak zapalono fajki. Zadanie palaczy polegało na jaknajdłuższem paleniu fajki bez jej zapalenia. Nagrodę otrzymał palacz, który przez 67 minut zdołał ćmić swoje 4 gramy tytoniu. Drugi zwycięzca palił fajkę w ten sposób przez $66^1/_2$, ostatni przez 63 minuty. Niezadługo ma się odbyć podobny *match* pomiędzy palaczami m. Brügge i miejscowości kąpielowej Heyft.

Nekrologja. We Lwowie zmarł Władysław bar. Bess, urzędnik Banku hipotecznego.

Helena Żmurkowa, wdowa po sławnym profesorze matematyki na Uniwersytecie i Technice a matka głośnego artysty malarza, zmarła w 67 roku życia we Lwowie.

W Samborze Kazimierz Dobek Zaręba, emer. sędzia pow., przeżywszy 80 lat.

Edward Mitscha, radca sądu obwodowego w Tarnopolu, zmarł tamże we czwartek wieczorem w 52 roku życia.

Alszer Stanisław, zmarł w Jarosławiu w 20 roku życia.

Jan Pomian Sokołowski, brat księżnej Kalikstowej Ponińskiej, zmarł w Medjolanie w 58 roku życia.

Pelagja z hr. Zamoyskich hr. Branicka, zmarła w Warszawie.

Z Izby sądowej.

Lwów 3 grudnia.

Skrytobójcze morderstwo.

Na początku dzisiejszego posiedzenia postanowił trybunał pytania do sędziów przysięgłych. Pytania te są: 1. Czy winien jest Pinkas Mann, że nakłoniony przez Eisiga Essiga w zamiarzu zabicia Gnapa tak działał, że z tego śmierć wynikła? 2. Czy Eisig winien jest, że nakłoniony przez Paraszkę namówił do tego czynu Manna? 3. Czy Eisig Essig winien jest, że Mannowi dał pomoc i wsparcie po spełnieniu czynu? 4. Czy Paraszka winna jest, że namowami i najęciem spowodowoła zbrodnię? 5. Czy Paraszka winna jest, że się do spełnienia czynu świadomie i rozmyślnie przyczyniła, wysyłając męża do Eisiga? 6. Czy winną jest Paraszka, że w zamiarze zabicia męża usiłowała go otruć? 7. Czy Eisig Essig winien jest, że świadomie jej w tem dopomagał? 8. Czy oskarżony Markus Topf winien jest, że Paraszce Gnapowej do czynu usiłowanego otrucia rozmyślnie i świadomie dostarczeniem witryolu dopomógł, przyczem też wiedział, że ma być spełnione morderstwo skrytobójcze i to przez żonę na osobie męża? Oprócz tego postawiono pytanie ewentualne, dotyczące wieku Eisiga, który nigdzie w metrykach nie był zapisany.

Następnie zabrał głos zastępca prokuratora p. Oleński, który uzasadniał oskarżenie. Skreśliwszy pożycie małżonków, zaznacza, że głównym powodem zbrodni u Paraszki jest lubieżność i chęć używania. Wykazuje przewrotność, z jaką opanowała męża, z jaką ułożyła scenę z otruciem Szkołyk i t. d., zaznacza jednak równocześnie, ze nie jest wykluczonem, iż myśl zamordowania męża wyszła nie od niej, ale od Essiga. W każdym jednak razie Paraszka mogła odrzucić jego propozycję, a więc od jej woli zależał los męża, ona zaś na propozycję tę się zgodziła, a co większa obiecała Eisigowi za zbrodnię zapłacić. Następnie zestawia jej zeznania w różnych fazach i skreśla stosunek do reszty oskarżonych, opowiadając historję trucia męża. Niezwyczajność faktu leży w tem, że nie ten dokonał morderstwa, którego Paraszka „obstalowała“, ale trzeci namówiony przez Essiga, to jednak zbrodni nie zmniejsza, bo związek istnieje ciągły.

Z obrońców pierwszy głos zabrał obrońca Manna, który położył nacisk na szczere zeznań Manna, jego skruchę, ułomności fizyczne, moralne i chęć zmniejszenia winy zięcia. Następnie obrońca Topfa zbijał zarzuty prokuratora co do Topfa, wykazując brak wszelkich dowodów jego winy. Zaznacza dalej, że cała rozprawa sprawia wrażenie zaczarowanego koła, w pośrodku którego, jako oś, stają żandarmi ze swemi zeznaniami. Dziwi się, że p. prokurator do zeznań przed żandarmami przywiązuje tyle wagi, wszak wiadomo, jakiemi drogami często takie zeznania idą. Nasza ustawa wymaga, aby na wszystko były dowody — czy one są tutaj, niech bezstronnie każdy odpowie. Rozprawa ta robi wrażenie czterotomowej powieści, z której tylko tom pierwszy i trzeci jest nam znany, drugiego nie możemy odszukać, a czwarty mamy pisać na podstawie intuicji. — Wyrok zapadnie we wtorek.

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

HUMOR.

Doprawdy, nie rozumiem
I nic nie wiem, jak się stało:
Córeczek mi dorodnych
Aż siedm niebo dało.
A wszystkich serca płoną
Zapału świętym zniczem
Do sztuki, do poezji —
Że Muzy przy nich niczem.
Jedna ma talent w piórze
I aspiracje szersze,
Więc dniami i nocami
Pisuje ciągle wiersze;
Druga zaś śpiewa sobie
Romanse i piosenki,
Gitary struny szczypie
Dotknięciem małej ręki;
Inna znów (Terpsychora!)
O tańcach tylko marzy,
O flircie, który w tańcu
Uprawia z za wachlarzy.
Och, córy moje — Muzy!
Ba! inna córa jeszcze
Tragedje mi wyrabia,
Że aż przechodzą dreszcze.
To tylko mnie wciąż martwi,
Że wszystkie moje panie,
Jak Muzy, dotąd żywot
W dziewiczym pędzą stanie...

Przezorny papa pyta oświadczającego się o rękę panny młodzieńca:
— Co właściwie skłania pana, do proszenia o rękę mojej córki?
— Miłość!
— Ba! Miłość! To nie przyczyna, to tylko — pretekst...

Kawaler do służącego:
— Grzegorzu, żenię się. Cóż ty na to?
A Grzegorz skłoniwszy się:
— O, zawsze wiedziałem, że u wielmożnego pana zaległe moje zasługi nie przepadną!...

— Cóż to, panie doktorze, trzymasz w słoju kilka zielonych żabek? Toć do wskazywania pogody jedna wystarczy!
— To nic — odpowiada przezorny doktor — w razie wątpliwości niech sobie odbywają konsyljum...

Są ludzie, którzy przez całe życie strzelają, lecz nigdy nic trafiają do celu.
Nieszczęście w miłości znaczy: stracić głowę, a nie pozyskać serca.
Szczęście jest obraźliwe: nie sprzyja tym, którzy w nie nie wierzą.

OSTATNIA POCZTA.

W przyszłym tygodniu odbywać się będą w Wiedniu codziennie posiedzenia Izby. Załatwiona ma być między innemi także ustawa o kolejach lokalnych.

Przez ostatni manifest cara została darowana kara więzienia kapitanom okrętów: „Władimir“ i „Columbja“, którzy skazani zostali w znanym procesie o zatopienie statku „Władimir“ na morzu Czarnem.

Według doniesień, jakie otrzymują niemieckie dzienniki z Petersburga, car ma zamiar przekształcić całe życie dworskie w Rosji na wzór angielski. Wielki wpływ wywarł na carze ks. Walji, z którego synem, księciem York, łączy cara ścisła przyjaźń. Ks. York powrócić ma do Petersburga na dłuższy pobyt.

Kraj petersburgski opisuje przyjęcie deputacji polskiej w Petersburgu zgodnie z tem, cośmy dawniej donieśli. Oprócz osób wymienionych, a należących do właściwej deputacji z Królestwa Polskiego, przybyli do Petersburga i brali udział w obchodzie pogrzebowym, a następnie razem z innymi przedstawili się carowi i byli obecni na uroczystościach weselnych: ks. Michał Ogiński, szambelan, właściciel dóbr w gub. kowieńskiej; hr. Józef Potocki, właściciel Antonin w gub, wołyńskiej; hr. Konstanty Przeździecki, właściciel dóbr w gub. kowieńskiej; J. Ursyn-Niemcewicz, marsz. szlachty gub. grodzieńskiej; hr. Ad. Plater, marsz. szl. gub. wileńskiej; hr. August Potocki, szambelan, właśc. dóbr, wiceprezes Tow. wyścigów konnych; Jan i Antoni hr. Tyszkiewiczowie z gub. wileńskiej i p. Paweł Kończa, dyrektor w zarządzie Banku ziemskiego w Wilnie. Oprócz tego, przebywał w Petersburgu, nie biorąc wcale udziału w deputacjach, Zygmunt hr. Wielopolski, margrabia Myszkowski, koniuszy dworu, administrator Księstwa łowieckiego. Prawdopodobnie nie wziął w niej udziału dla tego, że jako wysoki dostojnik dworski, nie chciał osobą swoją nadawać jej charakteru urzędowego, lecz pragnął, żeby była narodową.

Kraj pisze: Podczas przyjęcia deputacji w

pałacu Zimowym d. 11 bm., Najjaśniejszy Pan, przechodząc obok deputacji wołyńskiej, zaszczycił podaniem ręki i zapytaniem o zdrowie hr. Józefa Potockiego. Rozmawiał także z hr. Władysławem Wielopolskim.

W piątek, d. 11 bm., o godz. 2 po południu, 22 członków deputacji z Królestwa Polskiego, udało się do p. ministra skarbu, Wittego, aby mu wyrazić podziękowanie za troskliwość, okazywaną sprawom ekonomicznym Królestwa, między innemi i za przeprowadzenie konwersji listów zastawnych Tow. kred. ziemskiego. Minister Witte, przyjął członków deputacji z wielką uprzejmością i zapewnił o swych najlepszych chęciach.

Według *Kraju*, prócz amnestji dla osób karanych za powstanie z r. 1863. „Ministrowi spraw wewnętrznych, udzielone zostało prawo przedstawienia do łaski monarszej skazańców politycznych, losu, których manifest nie dotknął, jeżeli na to przez dobre sprawowanie się zasłużą, a także osób, skazanych w drodze administracyjnej, jakoteż powracanie do pewnych miejscowości osób zesłanych, jeżeli temu nie staną na przeszkodzie względy pokoju i porządku publicznego. Dozwolone również zostało przedstawienie podań emigrantów politycznych o powrót do kraju, z wyjątkiem oskarżonych o „zamach przeciwko osobie monarchy".

W Kiel, d. 4 grudnia, podczas zaprzysiężenia rekrutów, po przemowach kapelanów wojskowych, zabrał głos cesarz Wilhelm i upomniał rekrutów, żeby złożonej przysięgi dotrzymali w kraju i zagranicą. „W zamierzchłej przeszłości, rzekł cesarz, w czasach, gdy Cymbrowie i Teutonowie przedzierali się przez Alpy, Germanowie zwykle wiązali się po kilku łańcuchami do walki z nieprzyjacielem. Teraz jednak łańcuchów nie potrzeba, przysięga bowiem jest węzłem, wiążącym wojowników".

Orędzie Clevelanda do kongresu wyraża w Waszyngtonie ubolewanie z powodu niszczącej wojny chińsko-japońskiej i zarazem oświadcza, że prezydent, skoro tylko otrzyma jakiekolwiek wezwanie, nie zawaha się ofiarować pomocy Unii dla umożliwienia zaszczytnego zakończenia nieprzyjacielskich kroków.

Według doniesienia biura Reutera z Yokohamy, kwestja warunków pokoju jest powszechnie roztrząsaną. Zdaniem prasy japońskiej, będzie Japonja obstawać przy ciężkich warunkach. Żądania ze strony japońskiej rosną w miarę rozciągłości operacyj i przybywania okupowanej przestrzeni. Podczas gdy z jednej strony popieraną jest aneksja znacznej przestrzeni na wypadek dalszego prowadzenia wojny, to z drugiej strony oświadczają, że w razie zakończenia wojny teraz, Japonja zgodzi się na odszkodowanie w kwocie 400 milionów jenów, oraz na odstąpienie jej obecnie przez Japończyków zajętego terytorjum, w przeciwnym razie jednak postawi daleko wyższe żądania.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 5 grudnia (rano). Koło polskie, wobec wiadomości, podanej przez niektóre dzienniki, wydało następujący komunikat: „Na posiedzeniu dnia 2 grudnia stwierdzono, iż poseł Potoczek nie chwalił stosunków w Rosji i nie twierdził, jakoby tamże lepiej się działo włościanom aniżeli w Austrji, ale motywując swe życzenie, aby włościanom dać bezpośrednie tajne głosowanie, powołał się na agitacyjne mowy tych włościan, którzy z Królestwa przychodzą do Galicji i tych, którzy z Galicji do Królestwa idą na zarobek, a którzy zachwalają stosunki rosyjskie. Przytem prosił, żeby przez uchwalenie jego życzeń zatamować ową agitację i naszych włościan zadowolić. Tylko niejasne wyrażenie się Potoczka dało pochop do zarzucenia mu, jakoby chwalił stosunki rosyjskie, co się stanowczo z prawdą nie zgadza. P. Potoczek i inni, którzy go uważniej słuchali, skonstatowali to na posiedzeniu dnia 2 grudnia".

Wiedeń 5 grudnia (rano). W komisji dla reformy wyborczej przemawiał Piniński. Motywując uchwałę Koła polskiego, przedstawił, że Koło polskie nie obstaje stanowczo przy swoich wnioskach, względnie rządowych zarysach, lecz uważa je za podstawę do dyskusji, z której wyjść powinien kompromis. Apeluje w tym względzie do przyjaciół z obozu konserwatywnego. Slavik przemawiał za powszechnem głosowaniem. Rutowski bronił swego wniosku; ostrzegał przed Izbami robotniczemi, jako organizacją socjalizmu; jego zdaniem, jedynie piąta kurja wprowadza przeciw socjalistom w szeregi nowych wyborców żywioły społecznie zdrowe. Romańczuk zwalczał wniosek wybrania subkomisji; żalił się na praktyki wyborcze w Galicji. Staduicki przyłączył się do deklaracji Pinińskiego; bronił piątej kurji ze stanowiska narodowego; Polacy przed wszystkimi innymi są autonomistami, oni też ostatni weszli w skład monarchji austrjackiej i dlatego w nich najżywiej pulsuje uczucie narodowe. Autonomja również jest u nich w służbie narodowego ducha, a ten duch dziś zgadza się z austrjacką ideą państwową. Idea państwowa domaga się reformy wyborczej dlatego, że przyczyniamy się do jej urzeczywistnienia, mamy jak inni „sferę posiadania" do bronienia, sferę narodową, która dotychczas pozwalała nam pozytywnie działać w życiu publicznem Austrji. Piąta kurja daje nam potrzebne w tej mierze gwarancje. Mowca polemizuje w końcu z Romańczukiem, dowodząc, że Galicja nie jest krajem czysto ruskim, a rzeczą wyborców jest, czy chcą posłów polskich, czy ruskich.

Berno 5 grudnia (rano). Z inicjatywy tutejszego burmistrza, wiedeński burmistrz ma zamiar zwołania wiecu miast celem zajęcia stanowiska wobec projektowanej ustawy o swojszczyźnie.

Budapeszt 5 grudnia (rano). Liberalne dzienniki zaprzeczają, jakoby sankcja ustaw kościelnych była zakwestjonowaną.

Paryż 5 grudnia (rano). Izba rozpoczęła dyskusję budżetową. Wobec grożącego deficytu żąda rząd podwyższenia podatku od spadków.

Wiedeń 4 grudnia (po połud). Koło polskie postanowiło wszystkiemi głosami przeciw trzem, żeby członkowie komisji dla reformy wyborczej wzięli za podstawę swoich obrad główne zarysy reformy wyborczej, jakie swego czasu rząd przedłożył — z równoczesnem uwzględnieniem projektu Rutowskiego.

Berlin 4 grudnia. Nowy projekt podatku tytoniowego naznacza cło na tytoń zagraniczny w wysokości 49 marek od 100 kilo.

Belgrad 4 grudnia. Potwierdzają się tutaj pogłoski o bliskich zaręczynach króla serbskiego z jedną z księżniczek austrjackich.

Petersburg 4 grudnia. W *Zbiorze praw* ogłoszone zostało rozporządzenie co do ustanowienia w okręgu wojennym warszawskim stanowiska naczelnika kawalerji z tytułem pomocnika, dowodzącego wojskami okręgu do zawiadywania kawalerją. Przy naczelniku tworzy się sztab, złożony z naczelnika sztabu, dwóch starszych adjutantów, oficera do szczególnych poruczeń itd.

Petersburg 4 grudnia. Na giełdzie uporczywie utrzymuje się pogłoska o nowej pożyczce konwersyjnej, mającej się zawrzeć w Paryżu i Londynie.

Petersburg 4 grudnia. Według obiegających pogłosek, teatry cesarskie mają być otwarte na trzecie święto Bożego Narodzenia.

Petersburg 4 grudnia. Po wczorajszej publicznej obronie przez profesora uniwersytetu warszawskiego, p. Kułakowskiego, rozprawy p. t. „Illiryzm" wydział historyczno-filologiczny uniwersytetu petersburgskiego przyznał p. Kułakowskiemu stopień doktora filozofji słowiańskiej.

Paryż 4 grudnia. Akty śledcze w sprawie Dreyfusa przesłano jen. Saussierowi. Sąd wojenny zbierze się prawdopodobnie w dniu 10 lutego.

Wiedeń 5 grudnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 398·25, Laenderbank 281·60, Staatsbahn 390.25, Lombardy 110·—.

Gospodarstwo i handel.

Pierwsze gal. Tow ornitologiczne, mające na celu rozwój chowu drobiu, ukonstytuowało się onegdaj w Jarosławiu. Zgromadzenie było liczne. Obok właścicieli dóbr ziemskich zapisały się panie, oficjaliści prywatni, urzędnicy i włościanie. Po przyjęciu statutów na wniosek Stefana hr. Zamoyskiego wybrano znanego z gorliwości dla spraw publicznych Wład. Bzowskiego prezesem, Konstantego Mikiewicza wiceprezesem, Marjana Bogdanowicza sekretarzem, a Edm. Podwina skarbnikiem. Do wydziału powołano księżniczkę Wandę Czartoryską, panią Dietziusową, Stefana Zamoyskiego i Dobrowolskiego, a na zastępców Bogdanowiczową, Wolską, Juljusza Froy i Karola Dziadonia.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 4 grudnia.

Na targach zagranicznych zapanowała z końcem ubiegłego tygodnia lepsza tendencja, a równocześnie w kraju ceny zboża trzymają się lepiej, niż tutaj, tak, że dowozy na plac tutejszy zmniejszyły się widocznie. Pomimo to usposobienie tutejszego targu nie polepszyło się i ceny dotychczasowe nie zdołały się utrzymać, ponieważ pobliskie okolice dostarczają obecnie stosunkowo znacznych ilości zboża, które po niskich cenach sprzedają wprost do młynów. Pszenicę, zwłaszcza w celnych gatunkach, kupowano dość chętnie. Żyto natomiast słaby napotykało odbyt po cenach cokolwiek niższych. Jęczmień przy słabych obrotach nie zdołał się również w cenie utrzymać.

Płacono: pszenicę białą 7·10 do 7·30 złr.; czerwoną 7·— do 7·20 złr.; żółtą 7·— do 7·20 złr.; żyto 5·50 do 5·80 złr.; jęczmień browarny 6·20 do 6·75 złr.; na paszę 5·— do 5·50 złr.; owies 5·35 do 5·75 złr.; rzepak —·— do —·— złr., koniczyna czerw. 50 do 70 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. W. Sokołowski z Wrocławia. J. Trojan z Komorna. J. Winkler z Wiednia. A. Göldner z Arnau Fr. Jankowski z Lyonu. M. Meysztowicz z Meyszty. M. Poleski z Rokitna. S. Grünfeld z Wrocławia. K. Wipplinger z Wiednia. K. Górski z Podola ros. B. Frieb z Wiednia.

Hotel Saski. D. Koch z Oderberga. A. Toczyska z Cianowic. A. Wrotnowski z Łęk. J. Kamiński z Olkuskiego. J. L. Kou z Warszawy W. Schmidt z Krzywaczka. M. Napadiewicz z Wiednia. J. Niewiadomski z Jarosławia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 4 grudnia — 2 godzina 30 min. po p.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	100 05	Anglobank	181 10
srebrna	100 —	Union	314 —
4% złota	124 40	Bankverein	152 25
4% koronowa	100 —	Akcye Länderbank	281 10
Akcye bank. austr.-w.	1051	„ kol. Kar. Lu.	216 75
„ kredytowe	397 50	„ „ lwowsko-czerniow.	292 50
Londyn	[illegible] 4 50	„ „ połudn.	110 —
Napoleony	9 90½	Elbenthal	274 75
Dukaty	5 87	Nordbahn	3500 .
Marki	60 97½	Staatsbahn	390 12
4% Renta ow. kor.	98 10	Alpin	106 20
4% „ „ złota	123 80	Akcye tytoniowe	231 50
Losy prem. węg.	159 50	Ruble	135 —
Losy tureckie	72 10		

Berlin 4 grudnia

Banknoty aust.	164 05	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 90	Renta włoska	84 70
Banknoty ros.	221 35	Akc. austr. kred.	239 50
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	221 50

NADESŁANE

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

JULIAN KURKIEWICZ,

Kraków Mały Rynek obok kościoła św. Barbary, hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych poleca w wielkim wyborze: książki do nabożeństwa różnych nakładów, w skromnych **jakoteż w ozdobnych oprawach dla każdego wieku i stanu Obrazki do książek w arkuszach lub setkachw własnych nakładów z polskiemi modlitwami. Wzory obrazków na żądanie przesyła darmo i opłatnie. Wielki wybór skaplerzy, medalików, różańców, koronek i t. p.** 1130

SKŁAD LAMP

„R. DITMAR“

KRAKÓW,

Rynek główny 12.



K. Knoreck i Spółka *w Krakowie,* ulica Florjańska l. 23

POLECA

Dziczyznę na części

w dowolnej wielkości kawałkach

Taniej jak mięso wołowe

kuropatwy, bażanty, bekasy, dzikie kaczki i drób styryjski po najtańszych cenach.

Osobliwy **bulion z dziczyzny** własnego wyrobu.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniа się pocztą odwrotnie.

Restauracja F. Wojciekiego

Kraków, hotel Pollera

Obiad za 75 centow z 4 dań.

Środa 5 Grudnia

Zupy: Zupa z drobiu / Rosół z knedlami / Consome z wermiszel.

Przyst.: Jajka sur. le pla / Pasztet w auszpiku / Mózg smażony

Pieczeń: Szt. mięsa sos szampion. / Rostbeuf angielski / Kotlet woł. po tyrolsku / Kotlet barani ala soubis / File woł. ala marsal

Legum.: Pierożki z mięsa / Sewerynka z owocami / Sery — Owoce — Kawa

Kolacja z 3 dań 75 ct

Największy i jedynie tańszy

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

M. Niemetz, mechanik

Kraków, Sukiennice Nr. 30.



Maszyny Singera od 25 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej. Magazyn założony w 1873 roku.

Cyrk Jansly i Leo.

We środę dnia 5 grudnia wieczór o godz. 8

WIELKIE ŚWIETNE PRZEDSTAWIENIE

Przedostatni występ

pogromcy M. TRETOWA z jego tresowanemi słoniami, dogami, kucykiem i małpami.

W Krakowie jeszcze nigdy nie widziane! Na zakończenie po raz 1-szy: Sensacja! Wielkie powodzenie!

DJABEŁ

na wierzchu świata czyli Bójka między boginią i piekłem. Wielka wystawowa pantomina z baletem i prześlicznemi sztucznemi ogniami na widowisko wprowadzona i aranżowana przez dyr. Jansly. Muzyka umyślnie do tego skomponowana przez Br. West-Whala.

Jutro przedstawienie. DYREKCJA.

Oszustwo.

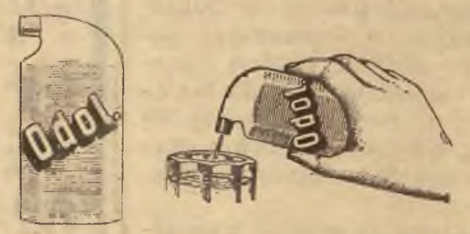
Donoszą nam, iż jakieś indywiduum skupuje próżne flaszki, — takowe napełnia bezwartościowym płynem i sprzedaje je po niskich cenach 50 do 90 ct. za flaszkę jako rzekomo prawdziwy Odol w handel puszczając. Zapewniamy osobie, która pierwsza nazwisko tego człowieka nam wskaże, tak żebyśmy go mogli sądownie ścigać,

wysoką nagrodę.

Flaszki te oszukańczo napełnione poznać łatwo po tem, iż inny człowiek honorowy naszą nazwę Odol używa, ażeby pod tym nazwiskiem **Pastę do zębów** sprzedawać. Ażeby Publiczność jeszcze lepiej obałamucić, naśladował ten człowiek prawie całkiem dokładnie nasze etykiety i nasze klisze. Szanowna Publiczność, którą się w ten sposób w błąd chce wprowadzać, raczy na to baczyć, iż Odol tylko wtedy jest prawdziwym, gdy takowy w naszych **patentowanych flaszkach** się znajduje, ktore u dołu są odrysowane.

Drezdeńskie chemiczne laboratorjum Lingner.

Odol jest tylko prawdziwym w naszych patentowanych flaszkach.



Stała cena 1/1 flaszka złr. 1 w. a. Nr. 900

RADA

Towarzystwa pożyczkowego i oszczędności „Wzajemna Pomoc“ w Podgórzu

podaje do wiadomości

iż od dnia 1 Stycznia 1895 r. płacić będzie od wkładek składanych na oszczędność na nowe książeczki **tylko 4½%** wkładki, zaś ulokowane przed dniem 1 Stycznia 1895 r. oprocentowane będą aż do dalszego postanowienia na 5%.

1368 1—3 **RADA.**



Odznaczone na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu

Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA“ w Krośnie.

Poleca Szanownej P. T. Publiczności, sławne z dobroci, czysto lniane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

oraz

BIELIZNĘ STOŁOWĄ

własnego wyrobu.

Krajowe Towarzystwo tkackie „**Prządka**“ utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w Krośnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**

Wszelkie zamówienia przyjmuje bądź „**Prządka**“ w Krośnie wprost, bądź też za pośrednictwem Galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego we Lwowie*), ul. Jagiellońska l. 3, które utrzymuje składy wyrobów „**Prządki**“ w Centralnym Bazarze krajowym we Lwowie i w swym Magazynie wyrobów płóciennych „**Prządki**“ w Krośnie.

*) Celem uniknięcia pomyłek przy zamówieniach zaznaczamy, że Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka“ nie ma nic wspólnego z Krajowem Towarzystwem handlowem w Krakowie.

CONIAK 1284

specjalna francuzka marka, wyśmienity gatunek, faseczka 4-ro litrowa złr. 5·20. karton z 2 oryginalnemi flaszkami po ¾ litr złr. 3.30.

Londyńska kawa

palona i mielona 1284

z obłamków najlepszych sort kawy, jak: Ceylon, Jawa, Dominge, Guatemala i t. p. aromatyczna i silna, jedna puszka blaszana 4 kg. czystej wagi wewnątrz złr. 4.80.

Wszystko za pobraniem pocztowem oclone i opłacone do wszystkich miejsc Austryi-Węgier, wysyła

R. MAITI w Capodistryi.

Jan Erker

w Krakowie ulica Szewska Nr 3

Z powodu konkurencji sprzedaje wszystkie Lampy niżej cen fabrycznych — Utrzymuje na składzie najlepszą **Naftę** nieeksplodującą z pierwszorzędnych rafineryj.

Rozwóz Nafty

dla dogodności PT. Publiczności rozsyłam Naftę od 1 litra wyżej do mieszkań. Przy zakupnie kuponów **odstępuje 10% rabatu.**

Polecam mydło, sodę, krochmal do prania, świece Apollo i kolorowy, świece Zacherli, latarnie, szczotki oraz wszelkie przybory do lamp itd. Z poważaniem

1303 8-32 **Jan Erker.**

W 7 dniach

osiąga się białą i najdelikatniejszą płeć, wolną od piegów, plam wątrobianych, ostud i wszelkich wyrzutów naskórnych przez użycie **Dra Christoffa** specjaln. nieszkodliwej

Ambracrème

znajduje się w zielono opieczętowanych, oryginalnych flaszeczkach, po 80 ct. (pocztą 1311 1 złr. a. w.)

Składy: Kraków, Wiktor Redyk, aptekarz, Eugeniusz Heller, apt. Lwów, Zygmunt Rucker, apteka.



Cena za pudełko **ALPESTRE** na 2½ litry litry likieru żółtego 75 ct., na 2½ litry likieru zielonego 85 ct. wraz z filtrem i sposobem użycia. — **Serviette Hygiénique** zamiast pudru do upiększania twarzy za pudełko wystarczające na 2 miesiące 1 złr. 95 ct.

Skład u Józefa Hanaka, Szewska 5, w Krakowie. 1367 104

1860 T.P.A.P.M. С.ПЕТЕРБУРГЪ

RUSSIAN-AMERICAN INDIA RUBBER C°

Kalosze rosyjskie.

pantofelki, buciki, berlacze i buty filcowe w wielkim wyborze po niskich cenach, polecają

BR. BILEWSCY

1251 w Krakowie, obok kościoła Najśw. Panny Marji. 9—25

Osoba w średnim wieku, znająca **krawieczyznę i kroje** damskie, poszukuje zajęcia w mieście lub na prowincji, poste restante pod J. W. Kraków. 1371 1—2

Piękne tumaki

na sprzedaż przy ulicy Siemiradzkiego Nr. 6, I-sze piętro. 1372

Po cenach warszawskich nowo otworzony

SKŁAD HERBATY

Karawanowej Kjachtyńskiej z Syberji

firmy „TSIŃ — ŁUN“

Zastępca i właściciel sklepu **Józef Rybicki**

1024 Kraków, ulica Florjańska Nr. 28. 23 10

KAROL MARKUS

w Krakowie, przy ul. Szpitalnej Nr. 18

wyrabia i utrzymuje w wielkim wyborze: **wanny, fotele do kąpieli** także z ogrzaniem, prysznice, wszelkie przyrządy do kuracji Kneipowskich, **kloseta pokojowe nadkanałowe.**

Pracownia polecona przez Tow. Lekarskie. — Odznaczona na wystawie lekarskiej medalem wielkim srebrnym, na wystawie krajowej dyplomem honorowym.

1130 32 20

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.